

St. Kania przyjął delegację BLZCh

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ



GAZETA Krakowska

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

30, 31. I, 1. II. 1981 R. ◆ NR 23 (10116) ROK XXXIII ◆ CENA 1 ZŁ ◆ Wyd. A,

Wystąpienie delegata
Polski w Madrycie

MADRYT (PAP). Na czwartkowym posiedzeniu plenarnym spotkania madryckiego dyskusyjnego o kluczowych zagadnieniach bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Obradom przewodniczył przedstawiciel Watykanu, nowo mianowany nuncjusz apostolski w Hiszpanii — Sylvio Luoni. Po informowaniu on uczestników obrad o wielkim zainteresowaniu papieża Jana Pawła II przebiegiem spotkania.

Pierwszym mówcą był szef delegacji polskiej wiceminister spraw zagranicznych, prof. Marian Dobrosielski. Nawigując do środków wyrażenia delegatów Holandii, USA i W. Brytanii, przedstawił się on problem lansowania nowej interpretacji Aktu Końcowego, rewizji uchwały KBWE i nadawaniu procesowi odprężenia znaczenia sprzecznego z istotą uzgodnień z Helsinek.

Dlaczego
tak mało
w gazetach
wielkiej
publicystyki?

Publicystyki prowokującej do myślenia, podsuwającej koncepcje, zmuszającej do odpowiedzialności za los społeczeństwa. Dlaczego nawet najbardziej bystry, najbardziej zdolni dziennikarze natrafiają na przeszkodę i jakże to przeszkody? Na to pytanie odpowiedź znajdziecie w materiale pt. „Trzeba nam wielkiej publicystyki”. Przedstawiamy głosy w dyskusji Pawła Dubieła, Tomasza Gohana-Kłosa, Janusza Różyckiego, Olgierda Terleckiego i Macieja Szumowskiego.

CO KRAKÓW DAŁE POLSCE? Wylicza to prof. Aleksander Krawczyk, nie z krakowskiego megalomanstwa, nie po to żebyśmy oczekiwali na udzielenie czy pochowały, ale dlatego byśmy mogli swobodnie, szczerze i autentycznie nie dotychczas decydować o wewnętrznych sprawach miasta.

W opinii posłów sejmowej Komisji Pracy i Spraw Socjalnych

Rząd dyskutuje a na wsi nie ma widać

WARSZAWA (PAP). Skracanie czasu pracy i możliwości rozstrzygnięcia konfliktu społecznego, jaki zrodził się na tym tle, były 29 bm. tematem obrad sejmowej Komisji Pracy i Spraw Socjalnych. Komisja postanowiła skierować na rece premiera opinię do Prezydium Rządu zawierającą stanowisko posłów w tej sprawie.

Komisja opowiedziała się za stopniowym skracaniem czasu pracy tak, by nie odbyło się to kosztem społeczeństwa i gospodarki. W odpowiednim akcie normatywnym trzeba wyrazić oświadczenie — zdaniem komisji — tygodniowy wymiar czasu pracy, pozostawiając swobodę tym branżom i zakładom, które muszą pracować w soboty, a nawet w niedziele. Trzeba też stworzyć możliwość dalszego skracania czasu pracy dla poszczególnych branż i zakładów w zależności od efektów produkcyjnych.

Komisja zwróciła się do rządu o niezwłoczne podjęcie negocjacji ze związkami branżowymi oraz o nieprzerwanie

prowadzenie tych negocjacji aż do ustalenia ostatecznego, jednolitego stanowiska. O wynikach tych negocjacji Komisja powinna być powiadomiona w ciągu tygodnia.

W toku obrad przypomniano, że po raz ostatni Komisja miała do czynienia z tym tematem 10 listopada ub. r. Odrzuciła wówczas pierwszy wariant rządowy, przewidujący wydłużenie dnia roboczego i zwróciła się do resortu pracy o przedstawienie kilku propozycji. Niestety, w dalszym rozwoju wydarzeń zabrakło udziału posłów.

Należy wyrazić dezaprobatę wobec sposobu prowadzenia konsultacji przez rząd, a zwłaszcza wobec zupełnego pominięcia głosu posłów z listopada — mówiła pos. Helena Kurnatowska (PZPR, okr. wyb. Gliwice).

Nie są to tylko pretensje o prestiżowe. Te krytyczne głosy wynikają z głębokiego zaniepokojenia posłów kolejną fazą konfliktu społecznego, któremu mogłoby zapobiec przestrzeganie zasad auten-

tycznej konsultacji i jawności. Straciłmy ostatnio bardzo wiele, i to nie tylko w produkcji — mówiła pos. Janina Łęgowska (PZPR, okr. wyb. Warszawa). Ponieśliśmy niepowetowane straty moralne. Załogi są podzielone, mamy do czynienia z ogromną nietolerancją: pracownik musi stać się opowiadaczem, po czym jest stroniem. Jeśli szybko nie rozstrzygniemy się tego konfliktu — stwierdziła pos. Wacława Papiewska (ZSL, okr. wyb. Elbląg) — nie wiem czy będzie mieli, co jeść. Wskazano przecież więcej środków produkcji, a dziś brakuje nawet wody! Skąd się weźmą maszyniści dla rolnictwa w takiej jak dziś sytuacji w zakładach produkcyjnych?

Powołaliśmy — powiedział pos. Stanisław Kopera (PZPR, okr. wyb. Radom) — ministra do spraw kontaktów ze związkami zawodowymi, ale dotychczas nie widać efektów jego pracy. Jedynym zatem wyjściem jest szybkie podjęcie rozmów (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Poparcie dla listu
do Klubu Poselskiego

PZPR

Brak zgody
narodowej
doprowadzał
do tragicznych
doświadczeń

Akceptujemy w pełni propozycję zawartą w liście otwartym T. Hołuj skierowanym — „Do Klubu Poselskiego PZPR — Sejmiku PRL” opublikowanym w „Gazecie Krakowskiej” w dniu 29.01.1981 r. Apelujemy o utworzenie proponowanej przez T. Hołuj „Komisji Porozumienia Społecznego”, która nadzorowałaby realizację zawartej „umowy społecznej” w sierpniu 1980 r., zarówno przez rząd PRL jak i organizacje związkowe.

Uważamy, że w obecnej ciężkiej i złożonej sytuacji w kraju, która coraz bardziej zmierza ku chaosowi Sejm jako najwyższy organ władzy państwowej posiada autorytet zdolny do narzucenia zarówno rządowi jak i organizacjom związkowym trybu postępowania i terminarza załatwienia spornych spraw.

Jak dowodzi tego historia naszego kraju, brak zgody narodowej doprowadzał niejednokrotnie do tragicznych doświadczeń. W podtekstach doniesień agencyjnych z całego świata pomimo oficjalnych zapewnień, że „Polacy sami rozwiążą swoje sprawy”, można dostrzec się obaw o takie rozwiązanie. Dlatego też jeszcze raz wzywamy wszystkich posłów PRL do działania.

Wy to zgodnie z Konstytucją PRL posiadacie inicjatywę ustawodawczą, a dziś należy rozumieć, że również i obowiązkiem rozwiązania nabrałych spraw.

Za aktyw organizacji partyjnej dyrekcji inwestycji Kombinatu Huta im. Lenina w Krakowie
(—) STANISŁAW KOWALCZEWSKI

Oświadczenie rządu PRL

WARSZAWA (PAP). Od podpisania porozumienia w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu upływa pływ miesiąc. Przez cały ten okres rząd dążył konsekwentnie do stabilizowania życia kraju, rozwiązywania narosłych trudności, do zapewnienia warunków i realizacji procesu socjalistycznej odnowy. Okres ten nie był niestety wolny od sporów i konfliktów. Rozwiązane one jednak były na drodze rozmów i wspólnych porozumień.

Ten złożony proces został ostatnio zakończony przez eskalację napięcia i nasilenie się niebezpiecznych działań i tendencji. Zajmowane są gmachy państwowe, organizowany jest bójkot ustawowych dni pracy, wywołane są strajki, zatrzymywana jest praca fabryk i kopalni, uniemożliwiona komunikacja publiczna. Prowadzi się nie przebiegającą w ścieżkach kampanie wymierzone przeciw organom władzy państwowej, a także przeciwko kierowniczej kadry zakładów pracy. Występują zjawiska naruszania prawa i obowiązujących zasad współżycia społecznego.

Coraz większemu zakłóceniu ulega życie kraju i szybko pogarsza się stan gospodarki. Powiększają się skutki tego trudności w zaspokajaniu podstawowych potrzeb ludności. Gospodarka narodowa coraz dotkliwiej odczuwa niedobór surowców, paliw, energii i wyrobów gotowych. Niedobór produkcji przeznaczanej na zaopatrzenie rynku w wyniku niepełnej pracy w dniach 10 i 24 stycznia wyniósł ok. 7 miliardów złotych. Z każdym dniem rosną straty wywołane strajkami, zmniejszoną wydajnością, spadkiem dyscypliny w zakładach pracy.

Prowadzi to również do spadku eksportu, ograniczenia importu, zmniejszenia możliwości płatniczych państwa.

Zmniejszają się materialne możliwości realizacji porozumień sierpniowych i pogarsza atmosfera społeczna co zagraża procesowi socjalistycznej odnowy.

Wysiłki rządu podejmowane dla ustabilizowania sytuacji w kraju i wyprowadzenia go z kryzysu są niweczone. Do życia państwa wkłada się chaos i anarchia, zagrażająca losom ojczyzny i jej obywateli. Aktywizują się siły wrogo ustrojowi socjalistycznemu.

Wobec utrzymującej się fali strajków — mimo wysiłków rządu, a ostatnio także wezwania Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” z dnia 28 stycznia 1981 roku, Rada Ministrów PRL oświadcza, że z tytułu swych konstytucyjnych uprawnień zobowiązana jest do zapewnienia ładu, porządku i dyscypliny, do stworzenia warunków normalnego życia obywateli. Mając to na uwadze Rada Ministrów w przypadku utrzymania się tego stanu będzie musiała podjąć niezbędne decyzje, które sprzyjać będą normalnemu funkcjonowaniu przedsiębiorstw i zakładów zgodnie z najlepiej pojętym interesem społecznym.

Rząd ponownie potwierdza swą gotowość kontynuowania rozmów w sprawie skracania czasu pracy, jak też i innych problemów dotyczących ruchu zawodowego.

Rząd oświadcza, że pragnie ułożyć stosunki z ruchem zawodowym na płaszczyźnie wzajemnej współodpowiedzialności za kraj, że nie złośliwie stoi na stanowisku konsekwentnej realizacji porozumień sierpniowych i kontynuowania procesu socjalistycznej odnowy.

RADA MINISTRÓW PRL

Lech Wałęsa: nie chcemy strajkować — chcemy załatwić sprawy nas dotyczące

Niepokoje w różnych częściach kraju

RZESZÓW (PAP). 29 bm. w Rzeszowie zakończyły się dwudniowe — prowadzone poprzedniego dnia w Gdańsku — obrady Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, tym razem pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. W posiedzeniu wziął udział minister ds. współpracy ze związkami zawodowymi — Stanisław Ciosek i wojewoda rzeszowski Tadeusz Materka.

Obrady KKP w Rzeszowie dotyczyły realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, aktualnej sytuacji politycznej w kraju i spraw dotyczących rozwiązania narosłych konfliktów społecznych. Omawiano m. in. zagrożenia wolnego czasu, tj. wolnych sobót oraz związane z publikowaniem informacji dotyczących działalności NSZZ „Solidarność”. W czasie posiedzenia Lech Wałęsa oświadczył, iż gotów są oni do podjęcia zawieszenia wszystkich strajków na terenie kraju,

„my nie chcemy strajkować — chcemy załatwić sprawy nas dotyczące” — oświadczył. W tym celu kilkunastoosobowa grupa przedstawicieli NSZZ „Solidarność”, wraz z przedstawicielami uczestników strajku okupacyjnego w Rzeszowie, udaje się 30 bm. do Warszawy na rozmowy z przedstawicielami władz.

Min. Ciosek podkreślił, iż rząd z zadowoleniem wita propozycję kontynuowania rozmów z przedstawicielami „Solidarności”, przy czym za sprawę podstawową uznaje potrzebę rozwiązania problemu czasu pracy. Na spotkaniu z kierownictwem rządu rozważane będą problemy wynikające z przyjętych porozumień.

W trakcie posiedzenia przedstawiciel górniczej „Solidarności” z Bytomia poinformował w imieniu swych koleżanek, iż gotowi są oni do podjęcia przez Krajową Komisję Porozumiewawczą

wydobytu w ten sposób węgla będzie przeznaczony wyłącznie na potrzeby wsi i rolnictwa.

Na zakończenie obrad przyjęto uchwałę KKP, w której opowiedziano się za utworzeniem niezależnych samorządnych związków zawodowych rolników polskich. KKP jest zdania, że przyznanie rolnikom tego samego prawa, które ma reszta świata pracy w naszym kraju, przyczyni się do rozładowania istniejącego i potencjalnego się ostatnio napięcia społecznego.

KKP stwierdza, że uznanie i zarejestrowanie związków rolników stanowi jeden z zasadniczych postulatów NSZZ „Solidarność”, z którymi wiąże się proklamowany na dzień 3 lutego br. strajk ostrzegawczy.

WARSZAWA (PAP). W kraju nadal utrzymuje się napięcie i niepokój. Mimo podjęcia przez Krajową Komisję Porozumiewawczą

Dziś zjazd krakowskiej organizacji SD

„Gazeta” rozmawia z przewodniczącym KK SD
prof. JANEM JANOWSKIM

— Panie Przewodniczący, Stronnictwo Demokratyczne identyfikowane jest z dwoma środowiskami: inteligencją i rzemiosłem. Czy zamierzacie zachować te selektywne Stronnictwa?

Naszym zdaniem, SD musi określić się jako partia polityczna o założeniu ideowym, która będzie skupiać członków

bez żadnych ograniczeń światopoglądowych, a tym samym bez ograniczeń środowiskowych. Naturalnie, kładziemy akcent na środowisko intelektualne jako tradycyjną grupę naszego zainteresowania. Muszę tu wyjaśnić, że inteligencja rozumiana szeroko: od środowisk twórczych po rzemieślników i kwalifikowanych specja-

listów. Zresztą takie pojmowanie sprawy jednoznacznie wynika z krakowskiej tradycji Stronnictwa, które powstało z końcem lat 30. przyjmując zasady demokracji radykalnej i służenia ogólnonarodowemu dobru.

— Jakże nowe idee prezentuje krakowska organizacja w (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W pół słowa...

O jaką konfrontację chodzi?

ymy mógłby trafić do ludzi. Kleić te swoje wywody żenująco bezzadanie i nieudolnie. Płatą starą argumentację o „sukcesach” ekonomicznych z postulatami robotniczymi. Żal mi go było — męczył się okrutnie, wręcz kompromitował swą nieumiejętnością prowadzenia dialogu. Gdy schodził z trybuny (pod naciskiem sali) głęboko odetchnął. Startem pot z czoła, tak się wstydił z tego, że w jakiś sposób za siebie również — wszak mówił rzekomo w imieniu członków partii, w imieniu władzy.

Potem jakos zniknął mi z pola widzenia. Był bierny tak chytrą nieśmiałością, która nie zwraca na siebie uwagi. Przycupnął i czekał wystraszony wszystkich i wszystkich. I teraz nagle — gdy fala napływu ponownie wróciła — znów mi się objawił. Natchniony, z gorzącym okiem i wielką naszą krzykzącą o potrzebie konfrontacji potrzebę siły i porządku. On widzi przemocny! Rada, sierota opuszczona, chłopina nieposłuszny — tak mówił o jemu podobnych ludzi na ulicy.

Czujmy to reklamę chce „toto” robić te konfrontacje i wprowadzać siłą porządek

Jak go znam, to przecież nie swoimi. Nie skądzie — on tylko ma taką „koncepcję”, receptę, która jemu właśnie wydaje się dobra na wszystko.

I tyle właśnie ten człowiek nauczył się od Sierpna, tyle zdolał zrozumieć i tak sobie wyobraża silną władzę. Dla takich jak on, dwa dni temu drukowaliśmy na pierwszej stronie „Gazety Krakowskiej” krótki szkic profesora Konstantego Grzybowskiego o naprawie silnej władzy. Ale tacy jak on profesorowie nie czytają, a robotników nie słuchają. Trują w przekonaniu, że to oni właśnie mają uśpić państwo, że to oni właśnie mają uśpić państwo, że to oni właśnie mają uśpić państwo, że to oni właśnie mają uśpić państwo.

Jeśli się nie połączymy czym prędzej z takimi zbawcami kraju, to ten kraj się z nimi pożegna. Tyle.

Nikt kto rozumny, nikt komu leży na sercu dobro Polski nie powie, że nie trzeba nam mądrej, silnej władzy, nikt nie zaprzeczy, że dość chaosu i dość skrajnych, ekstremistycznych żądań. I że trzeba nam na pewno konfrontacji. Ale trzeba nam przeciw konfrontacji poglądów. Jasnego i zdecydowanego wyłożenia swoich koncepcji. Zmierzenia ich w obywatelskim dialogu z innymi racjami — choćby tymi skrajnymi. I trzeba mieć dużo siły i zdecydowania, by tych przedyskutowanych racji potem bronić. Takiej konfrontacji nam trzeba — za taką konfrontacją będą zawsze światli Polacy.

No tak, tylko, że do takiego zderzenia potrzeba ludzi rozumnych i mądrych. Takich, którzy umieją bronić swoje argumenty i racji. Jest ich w Polsce dość — są również w ulicy. Gdyby ich tam nie było — już dawno byłibyśmy po konfrontacji. Bylibyśmy po wszystkim... tylko, że i nadziei by już wówczas nie było.

Zamknięto „Daszewo-1”

KOSZALIN (PAP). W godzinach popołudniowych 29 bm. zamknięto na blisko dwa miesiące odwiert „Daszewo-1”. (koło Kartli), co oznacza, że na ten okres zaprzestano wydobywać z niego ropę i gaz. Decyzja o czasowym zamknięciu szyb podyktowana została tym, że „Daszewo-1” jest wyłotem awaryjnym i zachodzi pilna konieczność jego rekonstrukcji. W starym otworze przeprowadza się w sposób tajny i bezpośredni — wprowadzić zasade, że wybierani na delegatów i do władz partyj-

Załoga Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu w Pile przystąpiła do orurowania starego szybu nowymi rurami. Po zakończeniu tych prac co planuje się dokonać w okresie od 1.5 do dwóch miesięcy odwiert „Daszewo-1” podjęcie normalną pracę jako otwór eksploatacyjny.

W środę (28 bm.) Polskie Radio w Krakowie w audycji „Co niesie dzień” nadanej w godzinach 6.45—7.40 starało się znaleźć odpowiedź na pytanie — kiedy mięso będzie miało na kartki? Reporter PR nie bez pewnych kłopotów przeprowadził rozmowy z przedstawicielami Ministerstwa Handlu i Usług oraz „Solidarności”. Oto co usłyszał:

ROZMOWA I
— Dzień dobry. Czy to Ministerstwo Handlu i Usług?

Z rzecznikiem prasowym mógłbym mówić?
— Nie, proszę pana, jest na

Z braku węgla stają elektrownie

Teraz kolej na porozumienie z zimą

WARSZAWA (PAP). Sytuacja paliwowa w elektrowniach i elektrociepłowniach z każdym dniem staje się coraz bardziej dramatyczna. 29 bm. — jak informuje Państwowa Dystrykcyjna Moc — na skutek braku węgla trzeba było zatrzymać bloki o łącznej mocy 650 MW. Do tego trzeba by jeszcze dodać jednostkę 500 MW w Koźniewicach, którą odstawiono do remontu, ale tylko dlatego, że i tak brakowałoby dla niej węgla.

Prognozy na najbliższe dni są pesymistyczne. W elektrowni „Koźniewice” np. znajdują się na składach zapasy węgla spadły już do poziomu poniżej

2 dni. Jeśli w najbliższym czasie w siłowni tej nie nastąpi poprawa zaopatrzenia w paliwo — wówczas, w przypadku silniejszych mrozów, czy opóźnień w dostawach, minimalnych dostaw, które jeszcze tu docierają — trzeba będzie zatrzymać całą elektrownię. Podobna sytuacja utrzymuje się w „Łaziskach”, gdzie od dłuższego czasu wyłączone jest blok 200 MW, a także w „Skawinie” (150 MW), w „Jaworznie-1” (50 MW) oraz w „Miechowiecach” (50 MW). W „Dolnej Odrze” z kolei zapasy węgla do 5 dni. Wbrew pozorom nie jest to dużo, jeśli uwzględnić, iż tyle czasu mniej więcej trwa

transport węgla do tej siłowni. Zapasy paliwa, którymi dysponuje obecnie energetyka, nie dają gwarancji utrzymania rytmicznej pracy elektrowni. Co gorsze, w nadchodzących dniach nie można liczyć na radykalną poprawę zaopatrzenia. Przysłał węgla, który otrzymaliśmy siłownię jest daleko niewystarczający. W lutym dostawy wyniosły mają tylko 4,7 mln ton, podczas gdy potrzeba — jak się oblicza — są o blisko 1 mln ton większe. Jedyną możliwością byłoby zwiększenie wydobycia węgla w kopalniach. Można też liczyć na to, że zima okaże się łagodna.

5 rozmów reportera Polskiego Radia

Kto mógłby udzielić jakiegś informacji o kartkach na mięso?

Może rzecznik — ale chory, może dyrektor — ale wyszedł

PAP odpowiada: Kartki na mięso nie wejdą w życie od 1 lutego

zwołnieniu lekarskim, będzie dopiero w poniedziałek.
— Kto mógłby mi udzielić jakiegś informacji w sprawie kartek na mięso?
— Może proszę pana, pan zadzwonił do dyrektora Sniadowskiego. To jest dyrektor Biura Towarów Reglamentowanych. Telefon do niego jest proszę pana 26...

ROZMOWA II
Dzień dobry. Ministerstwo Handlu i Usług?
— Tak.
— Czy z panem dyrektorem Sniadowskim mógłbym rozmawiać?
— Nie ma pana dyrektora.
— A kto mógłby działać w sprawie informacji w sprawie

aktualnego stanu kartek na mięso?
— No, poza panem dyrektorem to raczej nikt panu w tej sprawie nie powie. Zresztą pan dyrektor w tej sprawie nie udziela żadnej informacji.
— A z tego co wiem, to te kartki miały być od pierwszego lutego.
(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przybliżenia

Od pieca

U progu lutych mroźów piec „Przybliżeń” rozpalony dużym ogniem dyskusji na temat publicystyki. Co sprawia, że jej ciągle tak mało na łamach

czasopiśm i dzienników? Dyskutują prasoznawcy i publicyści. Uzupełnia dyskusję tekst, należący do arsenału klasyki polskiej publicystyki — fragmenty „Kundlizmu” Melchiora Wańkowicza, broszury wydanej w Rzymie w 1947 roku i mało znanej, której częścią drukowano w książce „Przez cztery klimaty” w 1972 roku. Drukujemy je dla

udowodnienia, że wielka publicystyka ma walor wiecznej niemal aktualności.

Prócz tego: Jaku Kurek pisze o swojej podróży do Włoch, Aleksander Krawczuk miast o starożytności — o Krakowie, Jan Pieszczachowicz o ostatnim burzliwym XXI Zjeździe ZLP. Zjemy przyjemnej lektury!

„Przybliżenia”

W redakcyjnej dyskusji udział biorą: PAWEŁ DUBIEL — redaktor naczelny

„Zeszytów Prasoznawczych”, doc. dr hab. TOMASZ GOBAN-KLAS — sekre-

tarz naukowy Ośrodka Badań Prasoznawczych, MACIEJ SZUMOWSKI — redak-

tor naczelny „Gazety Krakowskiej”, publicyści JANUSZ ROSZKO i OLGIERD

TERLECKI.

Janusz Roszko: Dlaczego wciąż nie mamy wielkiej publicystyki? Publicystyki wielkiego formatu. Publicystyki, która czuje się odpowiedzialna za los społeczeństwa, narodu, za jego przyszłość. Publicystyki perswadującej, aczkolwiek nie takiej, o której w 1951 roku Tadeusz Borowski pisał: *publicystyka jest to pouczanie*. Wiemy na jakim etapie to sformułowanie powstało, i dziś na pewno jest nie do przyjęcia.

Jeszcze w nie tak dawnym okresie mieliśmy do czynienia z publicystyką, która była czymś na pograniczu hagiografii i panegirystyki, gęsto utkana różnymi cytatami z przemówień historycznych. Nie mówię tutaj o publicystyce historycznej, bo ta istniała i istnieje. Chodzi mi o publicystykę polityczną, która dziś przeżywa upadek, a która po wojnie miała swoje wybitne osiągnięcia w pozycjach Edmunda Osmięczyka, Ksawerego Pruszyńskiego, Zbigniewa Żukowskiego, Aleksandra Bocheńskiego.

Paweł Dubiel: Od razu się nie zgadzam. Ustalmy: czy mówimy o publicystyce tylko prasowej, czy mówimy o tym, czym publicystyka rzeczywiście jest. To znaczy publicznym wyrażaniem opinii w sprawach powszechnie interesujących społeczeństwo. Jeżeli tak postawimy problem, to publicystykę mamy ogromną: bo to jest i film i poezja, i kabaret, i song, i książka. Możemy się tylko zastanawiać, dlaczego publicystyka praso-

siemy nie krowy i świnię, zbieramy nie plody rolne, ale wyciętych doktrynerów. Ale jakże tu walczyć z doktryną, która jest równocześnie dogmatem. To, co można by było o tych swiniach napisać byłoby małą publicystyką-inter-

Trzeba nam Wielkiej Publicystyki

wa, telewizyjna czy radiowa nie dostaje do rangi tamtej publicystyki. Oczywiście nie zawsze tak było.

J. Roszko: Myślę, że powinniśmy mówić jednak o publicystyce jako gatunku, a nie o poezji choć i ta czasami pełni także funkcję publicystyczną. Przecież publicystyka nie jest.

P. Dubiel: „Poemat dla dorosłych” A. Ważyka był znakomitą publicystyką.

Tomasz Goban-Klas: Paweł Dubiel zdefiniował publicystykę jako mówienie o sprawach publicznych w dowolnej formie. Moim zdaniem takie określenie jest zbyt szerokie, gdyż wówczas dyskutowalibyśmy tylko o możliwościach wypowiedzi publicznej. To jest zupełnie inny problem.

M. Szumowski: Nie wiem czy nie byłoby to ciekawsze niż rozdawanie radów czy pochwał. Jak się ma polityka do wypowiedzi publicystycznej?

J. Roszko: Spróbujmy jednak zawięzić dyskusję do publicystyki profesjonalnej. On istnieje taki zawód.

Tomasz Goban-Klas: Zwróć uwagę, że termin „publicystyka”, tak oczywisty dla Polaka, nie ma odpowiednika w innych językach europejskich. Dla przykładu: Amerykanie w ogóle nie potrafili go przetłumaczyć, mając tylko określenie „komentarz” i „dziennikarstwo polityczne”. U nas publicystyka to najwyższy tytuł zawodowego dziennikarza. Przed przyściem tutaj rozmawiałem z Walerym Pisarkiem, który opowiedział mi, że kiedyś jadąc w RFN pociągami spotkał człowieka, który wręczył mu wizytówkę. Pisało na niej: publicist. Z rozmowy jednak wynikało, że ten człowiek jest modelem reklamowym...

M. Szumowski: To się zupełnie zgadza z koncepcją naszej publicystyki... Takiej publicystyki o jaką my gramy, publicystyki, która ma być prowokacją do myślenia, w innych krajach nie ma, bo i po co? Tam politycy występują z koncepcjami. Odbywa się to na płaszczyźnie walki polityków a nie publicystów — aluzjami. I w tym nasza ogromna rola, według mnie, jeśli umiemy tylko to rozegrać. Umiejętnie. Musimy mieć po pierwsze talent do pisania, po drugie talent polityczny. I nie ma co udawać głupiego.

T. Goban-Klas: Właśnie, właśnie. Dla mnie różnica między publicystyką a innymi materiałami prasowymi sprowadza się do różnicy między informacją o faktach a ich interpretacją. Dowód na to można znaleźć już w XVIII wieku, gdy zamykano gazety, ponieważ przekraczały granice opisu, zamieszczały własne komentarze.

Olgierd Terlecki: Każda informacja może być interpretacją. Informację można interpretować tak lub inaczej. To jest sprawa stara. Dlaczego nie ma wielkiej publicystyki? Powiem teraz rzeczy smutne i przykre: nie ma i nie może być wielkiej publicystyki z powodu dogmatów. Jest dogmat w publicystyce zagranicznej i wewnętrznej. Usłyszałem ostatnio w telewizji, że pod Legnicą topiono prosięta w studni. Gdzie to się dzieło. Oczywiście w PGR. Jeśli usłyszymy, że gdzieś gniją ziemniaki lub kartofle to jesteśmy pewni, że w PGR-ach. Ale chodzi o to, że my pa-

wencyjna. Ale przecież nie w tym rzecz, że jeden PGR jest zły. I wtedy byłaby wielka publicystyka, gdyby ktoś mógł wystąpić w ten sposób. Uzasadnienie racje istnienia PGR-ów i racje ich nieistnienia.

M. Szumowski: Ostatnio w polityce rolnej jednoznacznie powiedziano: nie ma dyskryminacji czy faworyzowania, tej czy innej formy rolnictwa. Ma się liczyć rachunek ekonomiczny. I to jest złamanie tabu. Tylko jak będzie w praktyce. Czy publicystyka z tej deklaracji skorzysta?

J. Roszko: Dlaczego mieliśmy w ostatnim okresie do czynienia z takim rozkwitem reportażu. Literatura i publicystyka mają ważne i wielkie funkcje uogólniające. Tego się bardzo bano, wobec tego były ograniczenia i dla literatury i dla publicystyki. Reportaż pomiędzy tymi dwoma dziedzinami funkcjonował, ponieważ operował faktem jednostkowym.

O. Terlecki: A tylko wnioskować z niego można było, że chodzi o znacznie więcej.

J. Roszko: Czasami reporter świadomie udawał głupka, że on niby o niczym więcej nie pisze tylko o fakcie pojedynczym, który się nie multiplikuje. I to był jedyny, dopuszczalny wariant uprawiania publicystyki.

M. Szumowski: Jeśli było uogólnienie w reportażu to tylko w formie.

O. Terlecki: Jaką możemy mieć publicystykę zagraniczną jak nie jedynie aprobatywną. Przykład wizyty Rezy Pachtawki z małżonką w Warszawie. „Trybuna Ludu” na pierwszej stronie przez pięć dni siedem spała ekspozycja: „Przejazd Ich Cesarskich Mości do Warszawy”. I bardzo dobrze. „Trybuna Ludu” jest organem oficjalnym. Gdyby jednak w Polsce istniała prasa oficjalna i prasa nie mająca obowiązku reprezentowania oficjalnego stanowiska rządu w danej chwili, to w tej nieoficjalnej, w tym samym czasie, można by było napisać z lekką ironią o tej wizycie. Bo w końcu wiedzieliśmy z kim gadamy. Wiedzieliśmy, że cesarz Iranu nie jest świętym Franciszkiem z Asyżu.

Wielka publicystyka leży poza zasięgiem możliwości nawet największych publicystów, najbardziej uzdolnionych, najbardziej bystrych. Bo w sprawach kluczowych, kierunkowych, najważniejszych natrafiają oni na dogmaty. A dogmaty to rzecz święta.

T. Goban-Klas: Temat nie tworzy wielkiej publicystyki, ale sposób i forma jego przedstawienia, czyli to co autor ma do powiedzenia. W pewnym ujęciu zatem bym widział przyczynę trudności publicystów.

M. Szumowski: Ja się jednoznacznie opowiadam za generalną myślą wypowiedzianą tutaj przez Pana Terleckiego. Że są pewne magiczne, dogmatyczne, pseudoprawne zasady, których nie można rzekomo przekraczać. Publicystyka zależy po prostu od szczerego dialogu politycznego — od kultury politycznego myślenia, a nie od talentów dziennikarskich. Już raczej od talentów polityków.

T. Goban-Klas: To już jest tautologia. Skoro mówimy, że istota publicystyki jest posiadanie własnego stanowiska, to gdy obowiązuje jakiś

dogmat, nie można zająć indywidualnego stanowiska, ergo nie może być publicystyki.

M. Szumowski: Nie chciałbym abyśmy tę wielką sprawę, którą poruszył tutaj Pan Terlecki rozwodnili na taką dyskusję słów, słówek, macych lub większych teorii czym jest publicystyka. Pan Terlecki postawił według mnie problem słusznie. Mogę się nie zgadzać z oceną bieżącej sytuacji albo z oceną możliwości. Bo taki jest czas polityczny, kiedy takie myślenie i takie dogmaty należy za wszelką cenę przetwarzać. I nikt sam tej furtki nam nie otworzy. W związku z czym, nie zgadzam się tylko z tym, że publicysta jest dzisiaj, po Sierpniu w tej samej sytuacji co kiedyś i że nie ma nic do roboty, tylko musi czekać na otwarcie tych wielkich wrot. Musi się sam dobijać o to prawo. Oczywiście, że skutek może być żaden. Stąd po prostu w praktyce tak mało było tej wielkiej publicystyki. I jest nadal, ale tutaj bym się opowiadał za aktywną rolą dziennikarza czy publicysty. Jakies tam szanse istnieją.

J. Roszko: Chciałbym Panom przypomnieć okres, który jest najjaśniejszym w naszej publicystyce powojennej czyli publicystyce pisma „Poprostu”. Była to publicystyka wielkiej rangi, bardzo atakująca, trafiająca w neuralgiczne punkty naszej rzeczywistości. Czyli, że w powojennej historii uprawianie takiej publicystyki było możliwe. Czy okres naszej odnowy dał jakieś dokonania publicystyczne wielkiego formatu? Nie wiem. Może najbliższą dla spraw fundamentalnych tego okresu odnowy, jest polemika K. Dziwanowskiego z J. Urbanem.

O. Terlecki: Ciekawe próby mamy w tej gałęzi. W „Gazecie Krakowskiej”.

J. Roszko: I w „Życiu i Nowoczesności”.

M. Szumowski: „Pięć pytań” Stefana Bratkovskiego.

P. Dubiel: Dlaczego Bratkowski? Dlatego, że Bratkowski stawia sprawy generalne, modelowe, i właśnie w tym momencie zaczyna się wielka publicystyka. Natomiast co do „Poprostu” z 1956 roku miałbym pewne zastrzeżenia. To była publicystyka interwencyjna. Ona nie dawała rozwiązań modelowych. Mówiła tylko: trzeba zmienić, trzeba skończyć z tym co jest, ale nie mówiła co dalej. Zgadzałem się z red. Szumowskim, że jeżeli sami nie otworzymy tej furtki, to nikt za nas tego nie zrobi. Jak pisał teoretyk socrealistów amerykańskich a później „renegat” Fast: „prawda nie spada z drzewa jak dojrzwały owoc. Trzeba po ten owoc się wspiąć i zerwać go”. I próby tego robi dzisiaj i „Gazeta” i „Życie i Nowoczesność”. Ostatni numer „Żin” czy-

tałem trzy razy, żeby zrozumieć o czym tam piszą. Bo nie piszą wprost o cenzurze. Aczkolwiek piszą tak, że na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się zrozumiałe.

J. Roszko: Dyskutujemy pod presją czasu i zdecydowanie wyciska ona swoje piętno na problematyce jaką chcemy widzieć w tej publicystyce wielkiego formatu.

P. Dubiel: Jeżeli mamy uchylać furtkę to uchylimy ją. Dlaczego nikt nie patrzy na ten punkt porozumienia z Wybrzeża i Jastrzębia, który mówi o cenzurze. Jak ta sprawa wygląda? Jesteśmy przedstawicielami środowisk, które miały się na ten temat wypowiedzieć. I co? Wypowiedzieliśmy się? Nie. Za chwilę projekt wejdzie pod obrady Sejmu. Jeden termin już minął (koniec listopada), drugi minął (połowa stycznia).

O. Terlecki: Trudno wymagać, żeby teraz na gwałt każdy z nas zaczął pisać o cenzurze...

P. Dubiel: Nie chodzi o to, żebyśmy pisali, chodzi o załatwienie sprawy. Jestem sceptykiem podobnie jak Terlecki, bo nie wierzę, żeby dało się w ogóle uchwalić ustawę o cenzurze ograniczającą cenzurę. Jest to założenie w założeniu błędne.

T. Goban-Klas: Nadal nie mogę się zgodzić z panami. Byłem kiedyś zwolennikiem poglądu, że każda informacja zawiera pewną interpretację. Wynikało z tego, że nie ma czystej informacji a tylko propaganda. Wiele publicystów zawsze jest propagandystą. Jest to niebezpieczne rozumowanie. Zgadzałem się, że w większości wypadków informacja prasowa jest wyrazem pewnego stanowiska, ale są przypadki, kiedy można to oddzielić. I dobre dziennikarstwo powinno, w moim przekonaniu, starać się oddzielać informację od komentarza. W wielu gazetach zagranicznych pierwsza strona podaje tylko informacje. I czytelnik nie pomylił stanowiska redakcji z informacjami strony pierwszej. Inna rzecz, że tak się komponuje zestaw informacji, aby odpowiadały stanowisku redakcji.

J. Roszko: Właśnie krakowski „Czas” wypracował model arcyobiektywnej informacji. O Powstaniu Styczniowym „Czas” nie mógł pisać piórem swoich dziennikarzy, wobec tego pisał o powstaniu cytując opinie prasy angielskiej, francuskiej, rosyjskiej i austriackiej z Wiednia. W ten sposób dawał nasświetlenie sprawy z 4 punktów i czytelnik sam wyciągał wnioski.

P. Dubiel: Zgoda, ale mówimy o własnym podwórku. Moje pytanie brzmi tak: Ja wiem, dlaczego rząd nie chce wszystkich wolnych sobót. Minister pracy, płacy i spraw społecznych powiedział mi to. Natomiast nie wiem, dlaczego „Solidarność” chce wszystkich wolnych sobót. Ja wiem, dlaczego władza nowosądecka opróżnia ratusz z okupujących go osób. Natomiast wiem również, że okupujący sformułowali 10 postulatów. Ale nie wiem, jakie są te postulaty. I w związku z tym, nie mogę zabierać na ten temat głosu. Czyli nie mogę być publicystą. Nie mogę uczestniczyć w publicznej dyskusji.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

K U N D L I Z M

To manierowanie się „oddolnej” kultury polskiej w spaconej, wtychłej i zdefigurowanej przez wieki spekulacji nierobstwa i przywileju kultury poszlacheckiej powoduje bardzo głębokie, wprost tragiczne, rysy w cechach naszej pracy, naszego rządzenia i naszego myślenia.

Patrząc powierzchownie na nasz układ socjalny mogłoby mi rzucić się, że przecie w całej przedwojennej Polsce na 400 000 urzędników administracji cywilnej i samorządowej było 78 prasy, synów chłopów, a tylko w administracji centralnej na jakieś dwa, trzy tysiące urzędników było około 50 proc. tzw. szlachty.

Ale przecie to nie o szlachtę chodzi, tylko o kulturę poszlachecką, która miała jeszcze bardziej rozkładający wpływ na masę chłopską, wchodząc w nią bezpośrednio bez stanów prześladowanych, niż na szlachtę właściwą, która genuś ściśle ograniczała się do ziemianstwa i nie miała istotniejszego znaczenia.

Powstał z tego nieznośny styl życia, to, co bym nazwał „kundlizmem”. Ten kundlizm stworzył zawiść człowieka do człowieka, brak szacunku pracy, fumu, i ten kundlizm stworzył zły styl myślenia i zły styl pracy.

Nasz biurokratyzm wchłoniął w siebie wszystkie miazmaty tego stylu.

Korupcja

Czy była w tym aparacie urzędniczym II Rzplitej korupcja?

Na ogół należy odpowiedzieć, że korupcja w sensie pieniężnych afer w wielkim stylu — takich, jakich pełno miała Francja, a choćby i lepiej od nas pracująca Czechy — nie było. Piszak Sztetę, książkę o naszym dwudziestoletnim dorobku, starałem się poznać tę kwestię. W najwyższej Izbie Kontroli nazywano przy naszej biedzie „panami” już afery przekraczające nadużycia ponad sto tysięcy złotych. Otóż miały liczne lata, w czasie których nie mieliśmy ani jednej „panamy”. W ciągu dwudziestu lat można wymienić afery z „Piramek” (aparatem oszczędzającym zużycie węgla na kolejach), sprawę podkładów kolejowych, nadużycia w jednym z departamentów Dyrekcji Lasów i nadużycia Michałskiego, dyrektora Departamentu Podatkowego w Ministerstwie Skarbu.

A jednak jeśli było zbadać, ile kosztowało w Polsce stworzenie jakiegoś prototypu, to okazało się na przykład, że wyprodukowanie prototypu bombowca czy samochodu, czy obrabiarzki, które za granicę kosztowało dajmy na to 600 000 zł — u nas wynosiło milion złotych. (Znałem kompletnie przepracowany jeden taki wynik badań, który właśnie wykazywał różnicę tych dwóch liczb; nie podaję czego to dotyczyło, boby się zaraz znaleźli fachowcy, którzy by siebie bronili; mnie zaś nie chodzi o rozprawienie się z wypadkiem poszczególnym, tylko o uogólnienie zasady).

Poczynano badać, porównywał. Okazało się, że koszty nadmierne powodowała nie robocizna, nie surowiec, tylko — koszty administracyjne. Najzupełniej legalne. Skoro zaistniała sprawa, szef najwyższy żądał kredytów na niepotrzebną jazdę dla studiów za granicę. Szef średni, na którego już spadało wykonanie, przeprowadzał z tego powodu zbędne zwiększenie etatów swego biura. Tak dochoodziło aż do panny Marysi, masyzynistki, która na tym interesie dostała kilka godzin „pozaburówek”. Sprawa, przechodząc przez tyle rąk, wszędzie się opłacała jakimś przywilejem. Poczuć prawa do przywileju było niesłychanie zakorzenione w naszym poszlacheckim społeczeństwie. „Zdaje się — pisze słusznie S. Stroński — że w wielu umysłach ludzkich nieuleczalna jest skłonność poprzez wieki i w okolicznościach odmiennych i odwróconych do stawiania sprawy nie na podstawie: nikt nie będzie uprzywilejowany, lecz na podsta-

wie kto będzie teraz uprzywilejowany?”

Owo poczucie przywileju, owo poczucie współuczestnictwa w ciągnięciu postawu sukna, jak pisał Sienkiewicz, było aż zabawnie sankcjonowane. Człowiek osobiście (nawet nie partyjnie, nie politycznie) niemający urzędnikowi nie mógł korzystać dla celów publicznych z aparatu publicznego. Tak było przed wrześniem, tak było po wrześniu. Nie mogłem np. korzystać z tłumacza prasy żydowskiej, bo dyktararz, od którego to zależało, nie lubił mnie osobiście. Nie zastanowił się przez chwilę, że państwo płaci za te tłumaczenia, że nie są jego własnością, że popelnia nadużycie takie samo, jakby popełniał nadużycie pieniężne. Bo polska korupcja sankcjonowała rodzaj moralności publicznej jak u bohatera Gogola, który dumnie stwierdza, że lapówki bierze tylko psami myśliwskimi. Lapówki jednak były lapówkami, a korupcja korupcją, choćby ta korupcja eufemistycznie nazywała się nowoczesnie urzędniczo „swobodnym uznaniem” (paragraf trzeci ustawy o trybunale administracyjnym), a starodawnie szlachetnie — przywilejem.

Na tle tego sankcjonowanego w społeczeństwie poglądu wytworzyły się dwie cechy pozornie sobie przeciwstawne: kult niekompetencji i pilnowanie swoich kompetencji.

Kult niekompetencji

Skoro o objęciu stanowiska decydował przywilej, kompetencja stawała się rzeczą wtórną. Zawsze tam znaleźć można było referenta, jak dawniej znajdowało się Żyda, który da sobie radę z eksploatacją tych nowoczesnych królówczych. Stale powtarzała się historia tego petenta, który ubiegał się o miejsce w orkie-

— Nie umiem grać, ale jedno miejsce podejmuję się objąć: mogę machać pałeczką.

Równocześnie z tym pilnowało się namiętnie „swoich kompetencji”, to znaczy, po prostu swoich przywilejów. Przy wszelkich reorganizacjach nie zdarzyło się, żeby urząd, któremu chcą coś ująć, zgodził się na to. Przecież można by przypuścić, że racja organizacyjna może być często bezsporna. Ale nie u nas — którzy byliśmy podzieleni na oddzielne feudalne możnowładztwa. Każda grupa urzędów dziedziczyła w spadku po magnaterii własną politykę.

Tak jak dawniej ubożsi klienci pedzili na złamanie karku do jaśnie oświeconego przy zajądach, tak teraz z punktu brzoj referencka czy innych subalternów grupowała się kolo „swojego”, który im patronował. A „swoję” byłby zym zwierzchnikiem, gdyby dał uszczuplić kompetencje — nowoczesny przywilej.

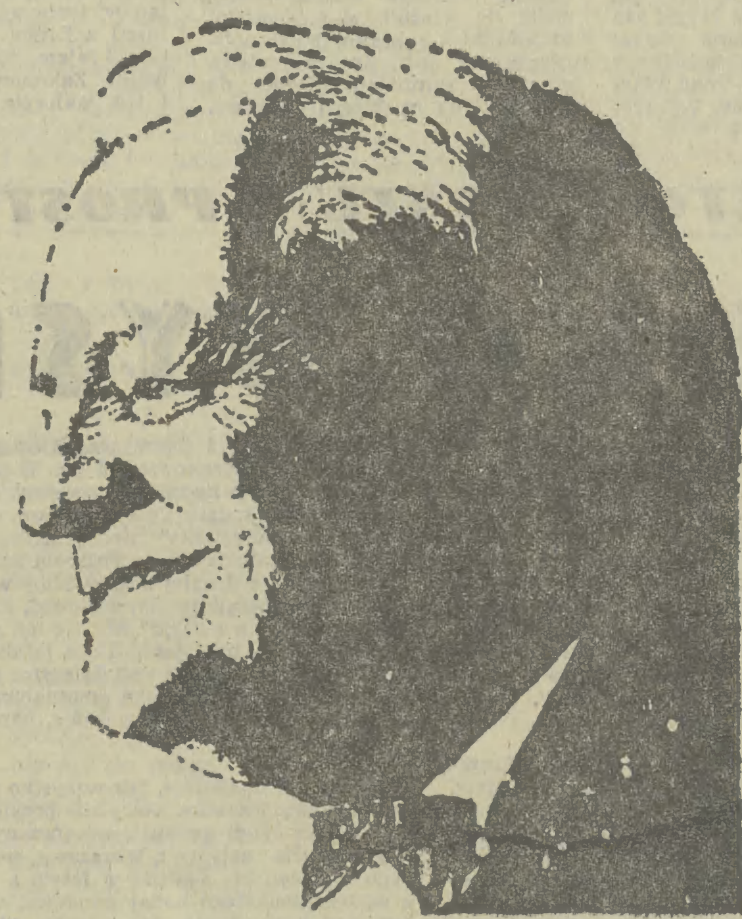
Kiki, w każdym ustroju poszlacheckiej kultury

Ta dzika posoblepańska odór kowosć tak się rozwieliła wśród nas, że dochodziła zupełnie do niedorzeczności.

Pamiętam, kiedy mnie zsyłano na Cypr, jak cały nasz transport umieszczono na trzytygodniowej kwarantannie w dwóch ściśle izolowanych hotelach. Jeden nazywał się „Grand”, a drugi „Helvetia”. Tak jak przypadkowo sialdaliśmy do podstawionych autobusów tak przypadkowo pierwsze transporty były zakłokowane w „Helvetii”, a następnie w „Grandzie”.

Kiedy po trzytygodniowej kwarantannie mogliśmy się z nim zobaczyć i kiedy zaproponowałem swój odczyt w „Grandzie”, bo tam była większa sala, zostałem moralnie ukamienowany przez helwetczyków, z którymi mieszkaliśmy. Okazało się, że skoro kochane rodaki nie mogą się dzielić dzielnicowo ani klasowo, ani resortowo, to się podzieliłi... hotelami. I po trzech tygodniach odizolowanej kwarantanny z bram

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)



MELCHIOR WAŃKOWICZ

Odpowiedź najkrótsza? Można ująć ją krótko w jednym tylko słowie: wszystko. Przypomnijmy jednak sam, że twierdzenie to nieco przesadne. A znowu zbyt skromnie — lub sądziłoby wysuwanie na pierwsze miejsce w rejestrze naszych zasług dla kraju — „Gazety Krakowskiej”.

Łatwo więc zbyć postawione w tytule pytanie żartem, dowcipem, unikiem. Wcale się nie odznajdując od traktowania tego tematu swobodnie i z uśmiechem, pragnę jednak przypomnieć tu przede wszystkim fakty poważne, o ogromnym znaczeniu dziejowym. Podkreślę: przypomnieć, tylko przypomnieć! Nie będę przecież odkrywał niczego nowego. Wszystko, co tu wskazać, powinno być znane każdemu Polakowi z czasów szkolnych, z racyj i z literatury. Ale też trzeba stwierdzić, iż rzadko porządkujemy owe wiadomości

za, Pojezierza, Podhala. Wszyscy bowiem zawsze i wszędzie, w każdej sytuacji życiowej, poświadczamy naszą polskość i europejskość, a zarazem przynależność do tej, a nie innej ziemi Rzeczypospolitej.

Te słowa brzmią może nabytymi patetycznie, ale zaraz przejdźmy do spraw mniej górnolotnych. Mowa też będzie o legendach, fikcjach, anegdotach, których lekceważyć nie należy, bo i one mają swoje miejsce w tym, co stanowi o roli danego ośrodka w dziejach narodu.

Jadąc w porządku chronologicznym zaczniemy od smoka, którego zgładził dzielny i przemysłny szewczyk, czy też krawczyk. To pierwszy dar, pierwsza nauka Krakowa dla całego narodu: w walce z bestią, co ziemie pustoszy, skuteczniejsza była myśl od siły.

Założyciela zaś grodu, Krakę, uczczono usypianiem kopca. Pom-

Trudno przecenić rolę, jaką odegrało to w budzeniu poczucia jedności i świadomości narodowej!

Zdołano pokonać ostry kryzys, jakim była obecność w mieście dużej i wpływowej grupy osadników niemieckich. A przy tłumieniu buntu wójta Alberta zastosowano niezawodną metodę rozpoznawania, kto jest Polakiem: poprawną wymowę trudnych zgłosek naszego języka.

Ze wzrostem świadomości narodowej łączy się początki piśmiennictwa historycznego. Nie jest przypadkiem, że właśnie Kraków musi się uznać za kolebkę polskiej historiografii, tej pisanej już przez Polaków i dla Polaków, choć jeszcze po łacinie. Wymienimy Roczniki katedralne, następnie mistrza Wincentego Kadłubka, a wreszcie, już w wieku XV, Jana Długosza.

Wcześniej, bo w r. 1364, Kazimierz Wielki założył w Krakowie Uniwersytet. I miał w tym mie-

Kowska na polach Grunwaldu, o tym czytając u Długosza. Gdyby nie ona, wynik zmagania mógłby wyglądać inaczej.

Kraków stolica Jagiellonów. Ileż spraw tu się ciśnie pod pióro, ile książek by trzeba napisać, aby tylko wymienić, czym to miasto było wówczas dla Polski i jak bardzo wciąż żyjemy tym, co wtedy tu się poczęło! A więc — idea braterstwa różnych ludów tego rejonu Europy pod berłem jednej dynastii. Dalej — Wawel i wszystko, co

stolicy państwo oraz szybkość, z jaką chylili się ku upadkowi! Dlaczego kraj nasz był wielką potęgą, dopóki ośrodek władzy znajdował się na Wawelu, i przestał nią być, gdy opustoszały komnaty zamku Jagiellonów? Sądzę, że na pytania te można odpowiedzieć konkretnie i wcale nie odwołując się do irracjonalnych czynników. Ale o tym może kiedyś indziej.

Gdy przyszły smutne lata obcych najazdów, Kraków bronił z honorem godność dawnej stolicy. Był jedynym dużym miastem

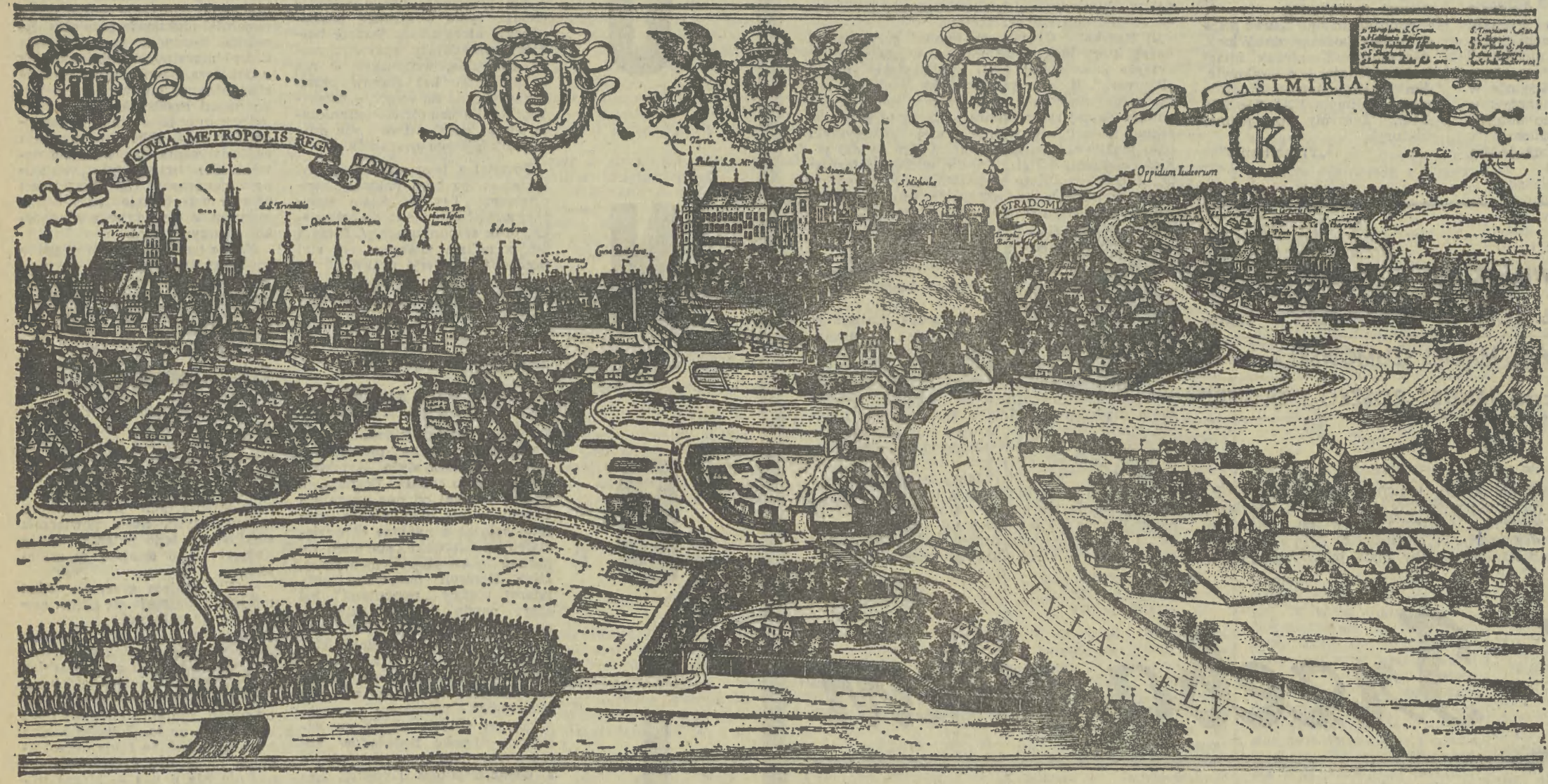
W okresie niewoli Kraków znalazł się w zupełnie innej, jatkowej sytuacji. Polegała ona na tym, że przez owych ponad 120 lat kolejne pokolenia mieszkańców mogli wychowywać się w polskiej szkole, mając polską administrację, polskie sądownictwo, własny samorząd. Zabiorca wprowadził swoje porządki, ale za każdym razem były to próby niemrawe, niepełne, krótkotrwałe. Za pierwszym razem przerwała je era Księstwa Warszawskiego i potem

szezo życia duchowego. To prawda, że sami krakowianie nie szczydli się, nazywając swój gród Porakowem i kurnikiem, ale każde pokolenie ma święte prawo krytykować stosunki, które zastało. Gorzej, jeśli następne pokolenia biorą owe narzekania zbyt dosłownie i wyrwyją pewne słowa z kontekstu, jakby nie dostrzegając, czy też nie chcąc dostrzec, że napięcia i konflikty społeczne, pokoleniowe, poglądowe, są istotnym warunkiem wszelkiego autentyzmu i postępu w każdej epoce. Najgorzej jest wtedy, kiedy wszyscy są z wszystkim zgodowi. A krakowianie nigdy nie byli sobą zachwyceni, zawsze mieli o coś pretensję — do siebie samych, do współczesnych, do stosunków w samym mieście. Wzajemnie się wyzywali od koltunów i dekadentów. Dali i w tym przykład całej Polsce, jak zbawienność jest krytyka, ile zdrowia daje żart, śmiech, dowcip! Ale skąd mogli przypuścić twórcy Zielonych Baloników, szopki krakowskich, że za lat kilkadziesiąt uczeni, choć może niezbyt mądzy badacze i licznicy nie do bardzo oryginalni, a jawnie nieżyczliwi Krakowowi autorzy uznają to wszystko za najprawdziwszy portret miasta?

A tymczasem rozdziła się tutaj i przyoblekała w realne kształty nowa, wielka koncepcja polityczna: walki zbrojnej o niepodległość w oparciu o najsłabszego z zaborców. Dokładnie w 120 lat po żołnierskich Kościuszkach wyruszyli z murów Krakowa szare szeregi strzelców Piłsudskiego.

J Kraków stał się pierwszym miastem, które obalilo władzę zaborczą. Był to dzień 30 października r. 1918. On to właściwie powinien być święcony jako koniec epoki rozbiorów. Powołano jednak u nas nie rząd, lecz tylko Komisję Likwidacyjną. Uczyniono to ze skromności, społeczeństwo bowiem już wolnego Krakowa nie chciało samo przesądzać niczego. A jak potoczyłyby się wypadki, gdyby rząd powstał w mieście tak zdecydowanie socjalistycznym i mającym zaplecze zorganizowanego ruchu ludowego? W mieście, którego społeczeństwo już od pokoleń przywykło do różnego typu instytucji demokratycznych, do parlamentaryzmu, do szacunku dla prawa?

Pozostaliśmy jednak przy faktach. A raczej przywołajmy jeszcze jeden tylko fakt spośród mnóstwa, jakie cisną się w pamięć. Oto dokładnie w 60 lat po tamtych akcie październikowym, bo w październiku roku 1978, gogospodarz katedry wawelskiej został powołany na stolicę Piotrową. Kraków dał Polsce i światu pierwszego papieża Polaka. Zupełnie niezależnie od tego, czy się jest wierzącym, czy też



Kraków od zachodu według miedziorytu z r. około 1625.

akuratnie pod takim kątem widzenia. I jeszcze jedno: nie chcę tu dawać jakiegokolwiek minipodrecznika historii Krakowa. Nie, to tylko garść przykładów i refleksji, które każdy z Czytelników łatwo wzbogaci swoimi uwagami. I o to też właśnie chodzi.

„Ale najpierw twierdzenie podstawowe. Uważam, że nikt ani tutaj w Krakowie, ani też w żadnym innym mieście i rejonie Rzeczypospolitej, nie powinien ukrywać patriotyzmu lokalnego. Przeciwnie, naszym obowiązkiem jest krzewienie go i pielęgnowanie, albowiem to on jest warunkiem istnienia i budulcem patriotyzmu wielkiego, ogólnonarodowego. Ten ostatni to gmach imponujący, wspaniały, ale wznieśiony z małych cegiełek umiłowania okolicy rodzinnej. Tej, którą uznajemy za szczególnie swoją, gdzie znamy każdy kamień, gdzie przeżywalimy pierwsze miłości, gdzie mieszkamy, pracujemy i chcemy spocząć na zawsze. Powiećcie, że to sprawy tak oczywiste, że aż banalne? A ja sądzę — i potwierdzam to doświadczeniem codziennym — że nigdy dość przypominania rzeczy właśnie pozornie oczywistych, bo one to najłatwiej nikną z pola uwagi.

W swym liście poetyckim do Joachima Lelewela mówi Mickiewicz:

A tak, gdzie się obróciśz z każdej wydasz stopy,
Żeś znad Niemna, żeś Polak,
mieszkaniec Europy.

Wiersze te, jeśli brać je do dostojności, odnoszą się i do Lelewela, i do samego Mickiewicza, obecnie zaś także do Miłosza i Konwickiego — by tylko tych wymienić. Albowiem wszyscy oni znad Niemna, czy też raczej zą Niemna. Ale rozumianą szerzej i przenośnie dotyczą każdego z nas: ludzi znad Odry, znad Warthy i Bugu, mieszkańców Wybrze-

niek to prosty, a trwalszy od granitowych głazów, toteż słusznie obyczaj ów zaczęto później, także w czasach historycznych, naśladować w różnych rejonach naszego kraju. Mamy obecnie w samym Krakowie cztery kopce (jeśli nie liczyć rzekomego kopczyka Esterki). Sądzę, że wszystkie należy otaczać czcią i opieką. Wszystkiele!

Jeden z owych kopców nosi imię Wandy, co wołała śmierć w nurtach Wisły od męża — cudzoziemca. Trudno w tym miejscu nie westchnąć: jakże się zmieniły obyczaje dziewcząt krakowskich, i nie tylko krakowskich! Ale legenda o Wandzie żyje, kopiec stoi, choć niepozorny w cieniu ogromnej huty. Może więc przyjdzie opamiętanie, może nie sprawdzą się wizje mistrza Kerna, że maluczek, maluczek, a młodym Polakom pozostaną do wyboru żony tylko z eksportowego odrzutu?

Potem kraj Wiślan przyjął chrzest z Moraw w obrządku słowiańskim. Tak więc Kraków przyjmował wiarę jako pierwszy ośrodek na ziemiach przyszłej Polski, na długo przed Polanami znad Warthy. To Kraków wskazał drogę współplemieńcom, jak wkroczać w krag cywilizowanych narodów europejskich. Jak się wydaje, ślady wprowadzonej wtedy organizacji kościelnej i kultu przetrwały dość długo, choć usiłowania je zatrzeć. I nie ma wątpliwości, że chrzest Wiślan pośrednio ułatwił decyzję Mięszka.

Faktyczną stolicą Polski Kraków stał się już za pierwszych Piastów, stąd więc szczególna rola, jaką wyznaczył mu w swym testamentie politycznym Bolesław Krzywousty. I wtedy też, w okresie rozbicia dzielnicowego, rodzi się właśnie w środowisku krakowskim genialna myśl polityczna, by kult św. Stanisława uczynić symbolem dążeń do zjednoczenia rozbitego państwa.

nie na kim się oprzeć! Trudno tu przedstawiać, czym była Akademia krakowska przez ponad sześć wieków dla nauki i kultury polskiej, ale warto podkreślić coś, co zwykło się przyjmować jako fakt dany: samo trwanie i przetrwanie Uniwersytetu przez tyle stuleci, pośród tylu burz i kataklizmów, tylu przemian tak gwałtownych i rujnujących niemal wszystko w tym kraju. Nie, owo przetrwanie nie było skutkiem tylko szczęśliwego przypadku, a raczej całego ciągu przypadków! Nawet najpomyślniejsze zbiegi okoliczności na nic by się zdały, gdyby nie uparta wola, żądrosć, przemysłność, umiejętność stosowania odpowiedniej taktyki zarówno przez profesorów Uniwersytetu, jak też społeczeństwo Krakowa. Jest to historia, której nikt nigdy nie napisze i nie odzworzy, albowiem nie znajduje swego odzwierciedlenia w urzędowych dokumentach — owa historia cichych zabiegów, zakulisowych rozmów, uprzejmych starań, by podtrzymać sam byt uczelni nawet w najbardziej dramatycznych momentach. Okupant niemiecki dobrze wiedział, co czyni aresztując profesorów właśnie tego Uniwersytetu!

Powróćmy jednak do spraw wielkiej polityki dawnych wieków. Nad dolną Wisłą usadowili się Krzyżacy. Przypomnijmy skromnie, lecz stanowczo, że to nie krakowianie ich tam sprowadzili — i że to właśnie krakowianie uczynili wszystko, co było w ich mocy, by wroga stamtąd wyprzeć. Wyszukano środki dyplomatyczne, polityczne, zbrojne. Dyplomatyczne — wytaczając Krzyżakom proces sądowy. Polityczne — formułując i wcielając w życie wielki program sojuszu z Litwą, a potem unii z tym krajem. Zbrojne — wydając wojnę Zakonowi. A czym była i jak walczyła chorągiew kra-

ski, które stawiało opór Szwedom. Był także jedynym, które opowiadzało się zbrojnie po stronie konfederatów barskich. Rzadkie to były wówczas przypadki, by mieszczańscy walczyli wespół z konfederatami. A przy sposobności: gdzie znajduje się kamienna tablica, upamiętniająca czyn mieszczaństwa Oracowskiego, niegdyś wmurowana w ścianę zewnętrzzną Barbakanu? Czy nie pora najwyższa, by wrócić na swoje miejsce?

Przechodząc przy płycie Kościuszkę w Rynek Główny — my, krakowianie, mijamy ją zwykle dość obojętnie — winniśmy zawsze zdawać sobie sprawę z wielkiej symboliki tamtego momentu. Miasto nasze, stolica Rzeczypospolitej w okresie jej największej świetności, zęgnęło też ostatnich żołnierzy umierających z tego państwa. Ostatnich — a zarazem pierwszych w szeregu przyszłych powstańców.

Rzeczypospolitej Krakowskiej, za drugim zaś, po upadku Rzeczypospolitej — ustanowienie w r. 1866 autonomii krajów monarchii habsburskiej. Należy z dumą stwierdzić, że społeczeństwo krakowskie wyszukało w pełni tę szansę dla podtrzymania sprawy narodowej. Kraków stał się zwłaszcza po r. 1866 faktyczną stolicą duchową Polski. Mimo wszelkich trudności, natury zwłaszcza gospodarczej, dbał z niesłychaną ofiarnością o dobrą kulturę. Był miastem młodym, prężnym, kipiącym życiem. Ież tu wtedy i w jakim tempie wznoszono nowych budowli, ile zabytków restaurowano! Ież zorganizowano manifestację narodową! Jak rozwinięto wszystkie szczeble i typy szkolnictwa, jak wysoko postawiono naukę dzięki Akademii Umiejętności! Tu się poczęła Młoda Polska, i to nie tylko w zakresie literatury i sztuki. Tu rodziły się orły na-

nie, musi się przyznać, że to nowy, i jakże znaczący tytuł chwały Krakowa. I nie ostatni.

Każdy z Czytelników rozumie, że rejestr tego, co nasze miasto dało krajowi, można rozbudowywać niemal bez końca. Jeśli zaś ktoś zapyta dlaczego go sporządzamy, w jakim celu i z jaką intencją, można odpowiedzieć skromnie: Kraków nie chce ani wyrażać wdzięczności, ani nagród, ani odznaczeń, ani pochwał. Wystarczy nam, jeśli będziemy mogli nieco swobodnie, szczerzej i autentycznie, niż to dotychczas bywało, decydować o wewnętrznych sprawach naszego miasta. Podotknijmy wielokrotnie, że potrafimy to robić z pożytkiem dla całego kraju. W Polsce bowiem, jak zawsze powtarzam, wszystko co naprawdę dobre i wielkie, musi się w Krakowie zacząć lub przynajmniej o Kraków otrzeć — za życia lub po śmierci.

PROSTO Z MOSTU ■ PROSTO Z MOSTU ■ PROSTO Z MOSTU ■ PROSTO Z MOSTU ■

WIDMO WYSPIAŃSKIEGO W BRAZIE

Straszy mnie po nocach widmo Wyspiańskiego w brazie. Wielkie, brodate, stoi na placu Szczepańskim i zerka w stronę Komendy Milicji. Jakby chciał powiedzieć: „To nie ja. To komitet mnie tu kazał postawić”. U dolu kłębi się parking samochodów i śwad spalin drażni nozdrza krakowskiego wieszacza. Tuż za nim kuli się we wnece ściany Pałacu Sztuki mały pomnik — popiersie tego samego Stanisława Wyspiańskiego, gdyż okazuje się, że jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie istnieją dwa pomniki tego samego bohatera. Jak nie czynimy, to nie czynimy, ale jak czynimy, to bez umiaru.

Oczywiście zamysł lokalizacji na placu Szczepańskim był dość dziwnym wymysłem i udajmy, że nie mamy pojęcia od kogo pochodzi, bowiem w dyskusji poprzedzającej decyzję podawano n. lamiach „Gazety” rozliczne projekty, z wyjątkiem tego właśnie. Wypląłby owy wymysł dopiero na obradach Komitetu Budowy Pomnika, przyniesiony zapewne w teczce i wyhołubiony

w głowie jakiegoś dygnitarza, którego najpewniej już dziś w Krakowie nie ma. W tej sytuacji zacię członkowie komitetu po pewnym wahaniu coraz liczniej godzili się z pomysłem umieszczenia autora „Akropolis” między Milicją a Zarządem Kół Rolniczych, a Pałacem Sztuki i Starym Teatrem z drugiej strony. Niby wszystko w porządku: pisał dramaty, malował, mieszkał na wsi (Węgrzce), a milicja? Milicję ma się z placu Szczepańskiego przenieść. I ten fatalny wymysł lokalizacyjny zaczął nad dalszymi strasznymi losami konkursu na rzeźbę pomnikową. W ocenie były brane wymogi miejsca, bardzo skomplikowane.

Wieny już dokładnie, jak wszystko przebiegało: pierwszy konkurs, który nie przyniósł wyniku, potem drugi konkurs, zakończony pierwszą nagrodą dla artysty z Wawrzca, pana Kucza. Jego Wyspiański siedział w fotelu a la Lincoln z waszyngtońskiego bodaj pomnika, a przy tym był podobny trochę do Mickiewicza, ale jury

złożone z poważnych artystów i pedagogów taki wydało werdykt i ci, którzy powołali to jury mieli obowiązek się z nim pogodzić.

W tym właśnie momencie zaczyna się cała farsa, albo raczej szopka z konkursem. Zbiera się Komitet Budowy Pomnika i ogłasza nam ni mniej ni więcej, iż polecono do realizacji projekt profesora Mariana Koniecznego. Projekt ten nie dostał nagrody jury. Ta decyzja niestety nie wystawia najlepszego świadectwa dla Komitetu, w którym jeden tylko Andrzej Kurz samotnie głosił przeciwko powierzeniu Marianowi Koniecznemu realizacji. Uważam, że brzydko wrobiono Koniecznego, którego osobiście lubię, uważam za wielkiego artystę i rzeźbiarza, cenię za bezpośredni i nienapuszony sposób bycia. Mogły paść na niego jakoweś niesłuszne podejrzenia.

Podobno groziła konkursowi na drugim etapie plaża, bo żadna z prac — zdaniem Komitetu Budowy Pomnika — nie nadawała się do realizacji. Ale to było zdanie samego Komitetu,

Należało decydować na wspólnym posiedzeniu z jury, które przecież nie składało się z ignoranów i przyznawało nagrody za pomnik dla Krakowa, lokalizowany na placu Szczepańskim. Nie wolno było decyzji jury w sposób tak brutalny dezawuować.

Znakomity artysta malarz Jonas Stern na łamach „Kultury” we wrześniu tak oto napisał: „demoralizacja w sztuce objawia się tym, że wszystko staje się pseudo: pseudonowoczesność, pseudokonkursy, pseudowystawy. (...) Jak to było z konkursem na pomnik Wyspiańskiego w Krakowie? Kto inny wygrał, a kto inny dostał do roboty, choć nie wygrał”. W sprawie decyzji Komitetu Budowy Pomnika pisało protesty, ale władze z należytym petyzmem składały je do archiwum, które ludzko przypominało kosm na śmieci. Głosy krytyki na zebraniach omijano szeroką chustką, czy też telemarką jak się niegdyś mówiło na skręt narcisarski. A moralność w sztuce to ważna rzecz, jeżeli artysta jest z nią w niezgodzie — musi ponieść klęskę. Ludzie,

ktożby manipulując sztuką ferują krzywdzące wyroki po jakimś czasie bywają zdemaskowani. I dlatego decyzja Komitetu Budowy Pomnika i cały Komitet zasługuje dziś na surową niestety ocenę.

Marian Konieczny ma już zaawansowane prace nad pomnikiem. Ale zanim w 75-lecie śmierci Wyspiańskiego ustawimy jego statuetkę na placu Szczepańskim wśród spalin — winniśmy uczynić to samo, co zrobiono przy lokalizacji pomnika Dietla. Najpierw należy przemyśleć makietę pomnika w skali 1:1 do placu Szczepańskiego i sprawdzić efekt. Jeżeli okaże się widmowy — należy wrócić do innych projektów lokalizacji, z których dwa pod Muzeum Narodowym przy al. 3 Maja oraz pod Wawelem ciągle uważam za najsensowniejsze. Oby nas widmo Wyspiańskiego przez całe lata nie straszło na wielkim placu, wołając z wysokości: kto mnie tu postawił? A my odpowiemy: Komitet, Komitet Budowy.

JANUSZ ROSZKO

ędo a w wielu przypadkach pól-
lecia celowo gmatwa okoliczności,
bo zamieszane są w to znaczne
osobistości z polityki, rządu, par-
lamentu, sądów, policji i urzę-
dów.

Co uderza przybyśa na każ-
dym kroku we Włoszech? Dro-
żyna niepomahowana. W skle-
pie polcie najrozmaitszego mięsa,
ale kupujących nie widać. Kilo
mięsa przeciętnie 8 tys. lirów
(prawie 10 dolarów). Przeliczenia
te zresztą zgola zawodne, jako że
w Polsce dolar to fetysz, a tam
taka waluta jak każda inna. Pra-
wdą jest, że nabędziesz tam
wszystko, czego dusza zapagnie,
ale musisz być bogaczem. W tym
kraju robotnik czy urzędnik za-
rabia miesięcznie prawie milion
lirów (około 1.200 dolarów). Ana-
logie — powtarzam — są trudne,
jako że w Polsce ogromnie niski
poziom dochodów w porównaniu
z zarobkami Włochów. Pomyśleć:
za cenę gazety (400 lirów czyli
pół dolara) kupujesz kilo wino-
gron; albo gazeta taka droga albo
winogrona takie tanie. Najdroż-
sze z owoców jabłka, droższe od
kokosa czy ananasa. Litr białego
wina 800 lirów (kupisz za to
dwie gazety), ale litr wody mine-
ralnej już 1.000 lirów; ciekawe,
woda mineralna droższa od wina.
Na śniadanie czy kolację jedli-
my codziennie szynkę, której 10
deko kosztuje przeciętnie (bo
wszędzie duża rozpiętość cen) 500
lirów (a więc trochę więcej niż
cena gazety lub 4 pudełek zapa-
łek). Ale te 10 deka szynki ma-
szynka kroi na osiem cienkich
plasterków, tak że wystarczy to
na posiłek dla dwójga osób. Mie-
ko w tekturowych pudełkach za-
chowuje świeżość w ciągu trzech
miesięcy. Dzienniki (objętość po-
nad 20 stron) żyją z ogłoszeń i
reklam, ale co też w nich można
wyczytać! Zabawiłem się w so-
cjologa i przestudiowałem ostat-
nie strony ogłoszeń. Najbardziej
zdumiały mnie setki anonosów
masażystek zredagowanych w
sposób dość podejrzany oraz li-
cznych wróżbitek i jasnowidzów.

Oglądam dziennik telewizyjny,
jest na co popatrzeć. Bomba na
synagogę w Baryżu, zbuntowani
wielżniowie budują barykady w
wieżeniu, z krateru wulkanu St.
Helens leje się lawa, palą się do-
my w Abadanie, trzy dziewczyn-
ki uprowadzone przez porywaczy
w Kalabrii itp. To jest telewizja
czyli informacja obrazowa, a nie
jak u nas — czytanie z kartki
gołych notatek czy streszczeń al-
bo sążniste gadaniny.

Jedziemy z żoną do Watykanu.
No jakże, być w Rzymie i Papie-
ża nie widzieć, w dodatku Pola-
ka, a nawet prawie krajana. Żo-
na — poważna żądźina — wy-
starała się o biogostawieństwo
apostolskie dla mieszkańców Na-
prawy (terańniejszych i przy-
szłych). Siedzimy w autobusie
nr 64 (pietrus) i już blisko bazy-
liki św. Piotra Hanka trąca mnie
lokiem na przystanku.

— Patrz, Jerzy Turowicz.
Patrz przez okno i widzę: do-
żywni redaktor „Tygodnika
Powszechnego” pcha się przed-
nim wejściem do autobusu; ale
przednim, tam tylko wstęp dla
pasażerów z legitymacją wolną
lub żniżkową. Czyżby Watykan
wyrobił mu wolną kartę, czy też
pcha się nielegalnie? Już w Kra-
kowie zainteresowałem go o to,
odparł, że wykupił kartę miesię-
czną z góry. A więc był w po-
rządku.

Jak się to dzieje, że domy han-
dlowe i sklepy Wenecji, Floren-
cji, Neapolu, Rzymu ośniewają
przepychem, bogactwem, nad-
miarem najwytworniejszych to-
warów, a przeciętny Włoch na-
rzeka na drożyznę i liczy się z
każdym groszem? Bo Italia żyje
z turystów i dla nich ten impo-
nujący przepych ulicznych wys-
taw. Italia jest krajem biednym,
ale związana wielokroć z najbo-
gatszymi krajami Europy poprzez
blok NATO. Stopa życia u nich
jest oczywiście wyższa niż u nas
bo też i zarabają znacznie wię-
cej za swoją pracę. Zdają się być
obojętni na wszystko, co ich be-
pośrednio nie dotyczy, to spo-
łeczeństwo o apiracjach wybitnie
kosmopolitycznych. O Polsce du-
żego pojęcia nie mają, chociaż
osoba Papieża zbliża im nasz
kraj emocjonalnie. Do kina nie
chodzi, byłem w kinie „sexy”
(bo czegoś takiego w Polsce nie
zobacze), wszystkich to dwadzie-
ścia osób na sali, sami starci pa-
nowie, porno już dzisiaj nikogo
tam nie gorczy. Zainteresowania
kulturalne w masie raczej słabe,
literatura piękna nie nadzw-
yczajnie poczytna i wszelkie po-
równania pod tym względem z
Polską wychodzą na naszą ko-
rzyść.

Nie zdarzyło mi się jeszcze, jak
pomme, aby mi na cie granic-
nym grzebaniu w walizce. Wi-
docznie budzę zaufanie, a może
mały rozmiar bagażu nie kusł
celników (nie cierpię noszenia
bagaży). Niechłubny wyła-
tek przeżyłem na tranzytyle
podczas lotu Helsinki-War-
szawa. Otóż przy przejściu do
poczekalni na lotnisku Flumici-
no zatrzymuje mnie strażnik, bo
kamera zanotowała u mnie scy-
zoryk w kieszeni kurtki. Roztwie-
ra nożyk, przykłada do dłoni i
pokazuje, że ostrze dłuższe niż
zaturze polce; to już nazywa się
broń. I chce mi to skonfiskować.
Ale jakoś wybroniłem ukochną
scyzyrki, który mam chyba z
piętnaście lat.

Rankiem wystartowaliśmy z
Rzymu, w południe już w War-
szawie, a za godzinę samolot do
Krakowa. I nad wieczorem tego
samego dnia znaleźliśmy się w
krakowskim mieszkaniu. To się
nazywa postęp w komunikacji.
Ojczyzna przyjęła nas przykli-
wym zimnem, choć atmosfera
niej była gorąca i napięta. Oj-
czyzna nie jest tam, gdzie jest
zawsze słońce i gdzie jest
zawsze dobrze, ale tam, gdzie bi-
ją polskie serca i szumią polskie
drzewa.

XXI Zjazd Związku Literatów Pol-
skich odbył się przy drzwiach nie-
mal zamkniętych, z inicjatywy sa-
mych pisarzy. Zdecydowali oni, iż
na salę obrad nie wpuści się tłum
dziennikarzy ze świata i z kraju,
pragnących się akredytować — z
wyjątkiem korespondenta PAP i
tych komentatorów, którzy są człon-
kami ZLP i mają statutowe prawo
uczestniczenia w zjeździe w charak-
terze obserwatorów.

Gest ten nie wynikał z braku za-
ufania do środków masowego prze-
kazu, które w wielu sprawach już
udowodniły, że można liczyć na ich
lojalną relację, choć do stanu pożą-
danego jeszcze niekiedy daleko. Błę-
dnie zdaje się to rozumieć Bogdan
Maciejewski ze „Sztandaru Mło-
dych”, który w felietonie „Zarząd,
że tak powiem, Główny” daje po-
kaz taniej złośliwości i tendencyjno-
ści, maskowanej „złym poinformo-
waniem”, wynikającym z rzekomej
„głębokiej konspiracji” obrad zjaz-
du. W ramach tej konspiracji można
w „Polityce” i kilku innych czaso-
pismach przeczytać in extenso
wszystkie główne przemówienia
zjazdowe.

Rozwijemy zatem podejrzenia: literaci,
pomiń atmosferę sensacji odblonej nie-
ładnymi incydentami w trakcie zjazdów
poprzednich (por. „eleganckie” zachowanie
się przedstawicieli gospodarzy w trakcie
XX Zjazdu w Katowicach) i świadomi, że
ten i ów spodziewa się po obecnym zgro-
madzeniu mrozących krew w żyłach zda-

niebezpieczeństwa. Nikt ich nie słuchał,
nikt nie chciał traktować jako partnerów,
w najlepszym przypadku opędzano się
przed nimi, w najgorszym — spotykały
ich kłopoty, afroty lub zgola próby eli-
minowania z życia literackiego. Z nacis-
kiem podkreślić należy, iż dotyczy to nie
tylko literatów bezpartyjnych, ale i —
partyjnych. Sytuacja tych spośród nich,
którzy chcieli jawnie i zgodnie z własnym
sumieniem wypowiadać wątpliwości, była
szczególnie dramatyczna: rozdarci między
pożycie lojalności wobec swojej partii a
świadomość, że wiele rzeczy, które ona
czyni, zmierza ku złemu — zamykali się w
sobie, trzaskali, szukali form działalności
poza nią (np. grupa „Doświadczenie i
przyszłość”, tak zasłużona dla procesu
przemian).

Życie literackie w Polsce, czy raczej,
rzecz szerzej traktując — polskie życie li-
terackie popłynęło wieloma niebezpiecznymi
nurtami, po raz pierwszy chyba w naszej
historii na taką skalę. Obok obiegu oficjal-
nego, realizowanego przez wydawnictwa i
prasę normalnie rozpowszechniane — po-
jawiał się obieg nieoficjalny, bezdebitowy,
dysponujący własną prasą i własnymi
wydawnictwami książkowymi. Oprócz te-
go funkcjonował od lat coraz mniej znany
szerokiej publiczności dorobek pisarzy
emigracyjnych, nawet tych, którzy nie an-
gażowali się politycznie. Nie trzeba być
znawcą literatury by uświadomić sobie,
jak dalekosiejący i szkodliwy skutek ma to
dla polskiej kultury. Jednocześnie — w
sytuacji zbyt daleko idącej działalności
cenzury — można zrozumieć wielu pisa-
rzy, co nie mogąc się przebić (z czasem —
nawet już nie próbując) przez bariery,
woleli swoje utwory opublikować w obie-
gu nieoficjalnym. Tyle tylko, że powie-
kazało to zamieszanie i dezorganizację
w życiu literackim, utrudniało stosowanie
jakichś generalnych kryteriów przez kry-
tykę, jakże bowiem oceniać zjawiska do-
stępne różnym grupom odbiorców, z róż-
nych płaszczyzn, bez pełnego jawnego
kontekstu?

tylko), pełnej „białych płam” — po mapie,
nie przez nią narysowanej. Mnożyły się
nieodpowiedzenia, kostiumy, uniki — z ko-
niecności, która lubi jednak przechodzić
w nawyk. Między literaturą a władzą
trwała gra pozorów, publiczność zaczynała
się już trochę niecierpliwić i nudzić. Praw-
dziwego pożytku dla narodu mało z tego
było. Dla władzy też, choć zdawała się te-
go zupełnie nie pojmować.

Z tym wszystkim zjazd — i nowe wia-
dze Związku, które nazwano owocem „za-
ufania społecznego” — mają świadomość,
iż wkraczamy w bardzo trudną kadencję
ZLP. J. J. Szczepański w przemówieniu
inaugurującym objęcie funkcji powiedział,
iż „grozi namemu Związkowi takie zao-
strzenie wewnętrznych konfliktów, jakiego
nie doświadczył w całej swojej sześćdzie-
sięciolietniej już historii”, jeśli nastąpi
przeniesienie „na teren naszego działania
wzórów politycznej gry sił”, w miejsce da-
żenia do artystycznej prawdy, szczerego i
bezzinteresowanego. Nowy prezes jest jed-
nak realistą i wie, że pewne konieczności
istnieją a kontrowersje będą nieuniknione,
były nie zawierały „elementu wrogości i
tendencji do pochopnych anatemy”.

Zgadzam się z tym w pełni. Anatemy i
wrogość, pozbawiona dobrej woli zrozu-
mienia innego człowieka, choćby nawet —
przeciwnik, to nieszczeście wielu po-
przednich okresów. Taką bronią nie wolno
się posługiwać nikomu, stąd dobra wola
i dobra wiara wszystkich stron może tu
być jedyną gwarancją. Myślę, że polscy
pisarze, niezależnie od poglądów i przy-
naależności, rozumieją to, podobnie jak ni-
gdy nie wierzyli w mit „bezkonfliktowości”
pojmowany jako usypianie ich — i spo-
łeczeństwa. Ze musimy utwierdzać ducha
tradycyjnej polskiej tolerancji, ale i nau-
czyć się na zasadach demokratycznych,
przez nikogo nie sterowanych, spierać i
dyskutować w sprawach zasadniczych, nie
obrażając się przy tym. Takich „obraża-
lek” nie zabrakło na ostatnim zjeździe i
w jego kuluarach. Rozdzielali szaty, że
tym razem w składzie władz Związku

PO XXI ZJEJZDZIE ZLP

KOMPROMIS — a nie — KONFORMIZM

rzeń, pragnęli po prostu przedyskutować
swoje sprawy w spokoju, a nie na pub-
licznej arenie, ku uciesze widzów. Sen-
sacji nie było, była na ogół rzeczowa, chwi-
liami gorąca dyskusja. Były też kuluarowe
spory, jak w nowej sytuacji przeprowadzić
Związek, szcycący się od chwili założenia
go przez Stefana Żeromskiego 60 lat temu
dużą samorządnością, demokratyzmem i
jednością — przez wzburzone odnety.
Tak, żeby zachować jego pluralistyczny
charakter, łączący przecież tradycję
pod jednym dachem pisarzy o różnych
światopoglądach i orientacjach politycz-
nych.

Starzy bywalcy zjazdowi przypomnieli
słowa Antoniego Slonimskiego, wypowie-
diane przy okazji kolejnej w Polsce Lu-
dowej okazji do naprawy: „Gdy zająłś
możliwość odnowy, możliwy jest kom-
promis — nie konformizm. Kompromis
jest konieczny”. I tak też się stało, z kon-
struowaniem Zarządu Głównego włącze-
nie, co nie było rzeczą łatwą ani prostą.
Wynik ostateczny zdaje się potwierdzać
też nowego prezesa ZG ZLP, krakowia-
nina Jana Józefa Szczepańskiego, iż li-
teraci zawsze jakoś tam we własnym gronie
się dogadają, byleby im nie przeszkadzał
nikt z zewnątrz...

XXI Zjazd był w sumie zasłużonym
sukcesem krakowskiego środowiska lite-
rackiego. Mniejsza już o fakt, iż wszyscy
nasi kandydaci do władz związkowych zo-
stali wybrani chwalenie. Nie ujmując
w niczym osobistym przymiotom Jana Józefa
Szczepańskiego, jego wysoko ceniłemu
dorobkowi, jego prestiżowi moralnemu —
dla pisarzy polskich jest on również przed-
stawicielem Krakowa, gdzie egzystuje śro-
dowisko literackie, które umiało sobie wy-
pracować (mimo wszystkich różnic i kło-
poty, tuszować ich nie należy) model
współpracy opartego na wzajemnym szan-
unku, dogadywaniu się w imię interesów
kultury, ponad podziałami wszelkiego ty-
pu. W takim właśnie duchu działała dele-
gacja krakowska na ostatnim zjeździe, i
nie bez sukcesów.

Gorzką był zjazdowy obrachunek, in-
nym być nie mógł. Wielu zabierających
głos pisarzy miało pełne prawo powie-
dzieć, iż należeli do dość nielicznej w la-
tach siedemdziesiątych grupy ludzi, któ-
rzy ostrzegali, protestowali, pokazywali

Te i podobne problemy musiały zapta-
tać uwagę obradujących pisarzy. Związek
Literatów, w obrębie którego wszyscy
członkowie na płaszczyźnie obywatelskiej,
profesjonalnej i koleżeńkiej są równi (nie
może być atoli „równości” w sferze ja-
kości i rangi dzieł) — nie może zgodzić się
pod żadnym pozorem na dyskryminowa-
nie kogokolwiek z ludzi piszących, pod
jakimkolwiek pretekstem. Byłoby to sprze-
czne ze Statutem ZLP, zobowiązującym do
bronienia interesów swoich członków.
Snuli się więc z trybunu zjazdowej barne-
nie niekiedy opowieści, zwykle podbudow-
wane faktami, jak to traktowało się posz-
czególnych pisarzy i ich dzieła. Mówiono
o zakrętach politycznych i społecznych w
naszych powojennych dziejach, które —
jak rok 1968 — szczególnie negatywnie
oddziaływały na literaturę, kulturę i huma-
nizację. Domagano się obiektywnego prze-
analizowania owych zjawisk, by wreszcie
wyciągnąć wnioski na przyszłość. Przy-
pominano przy tym, że rozbiście życia li-
terackiego następowało stopniowo, w miarę
jak narastały błędy kolejnych etapów, jak
kolejne „naprawy” powtarzały stare
grzechy (np. wydawnictwa bezdebitowe
wyroili się dopiero po 1976 r.). Dostało się
przy tym — w dużej mierze słusznie —
istniejącej prasie literacko-kulturalnej,
niakiej, bezbarwnej, często ze skła-
dami redakcyjnymi (głównie — kierow-
nictwa) nie akceptowanymi przez środowi-
sko.

Literatura polska, nawet biorąc pod
uwagę jej bezsporne osiągnięcia artystycz-
ne ostatniego dziesięciolecia, zadowolona z
siebie być nie może. Zbyt przykuta była
do rydwanu bieżących konieczności, ogra-
nichen, nie traktowana partnersko, lecz z
obawą, dystansem lub nawet — przez pew-
ne kola — z niechęcią czy wrogością. W
wywiadzie dla „Życia Warszawy” nowy
prezes ZG ZLP nie bez słuszności powie-
dział: „Władza bota się... Uroila sobie, że
literatura jest niebezpieczeństwem”. Tym-
czasem prawdziwym niebezpieczeństwem
okazał się ci, co wyhamowywały normal-
ny obieg informacji społecznej (a literatu-
ra — na płaszczyźnie artystycznej — też
w nim bierze udział), w zaciśnięm pół-
mroku podejmowali błędne decyzje.

Literatura tymczasem poruszała się po
mapie naszej historii najnowszej (i nie

znajdzie się mniej członków partii, niż w
latach poprzednich. Odpowiedziałem im (a
może to dotyczyć nie tylko literatów)
mniej więcej tak:

— Kochani, albo jesteście naiwni, albo
takich udaje. Jesteśmy członkami partii
rządzącej, co zostało nawet konstytu-
cyjnie zapisane. To daje nam tylko przywi-
leje (komu dawało, to dawało!), ale jest
też ogromny zobowiązaniem, ciężarem
odpowiedzialności. Jako partia rządząca
popelniliśmy (czy też — w naszym imie-
niu popelniono) wiele błędów a nawet nie-
prawości, które doprowadziły kraj do sta-
nu, w jakim się obecnie znajduje. Dziwicie
się, że nas mniej kochają? Naszym obo-
wiązkiem jest pracować nad naprawą, a
nie obrażać się, bo tylko konkretnymi mo-
żemy przekonać naszych partnerów, całe
społeczeństwo. Dziś w dziedzinie literatu-
ry, oprócz generalów, o jakich się już tu
wspomniało — mamy ruinę polskiego ru-
chu wydawniczego (zaginię książki na jed-
nego mieszkańca zamiast ośmiu), sieć bib-
lioteczna w opałach, środki na bibli-
teści niewystarczające. Dopiero teraz debatuje-
my nad uporządkowaniem cenzury, choć
dla każdego myślącego obywatela naszego
kraju od lat było rzeczą oczywistą, że zro-
bić to pilnie trzeba...

Zostałem członkiem nowego Zar-
ządu Głównego ZLP. Kandydowa-
łem z ciężkim sercem, a dlatego,
starałem się w tych pozjazdowych
refleksjach wyłożyć, mimo że nie
mam sobie zbyt wiele do wyrzuce-
nia w związku z ubiegłym okresem.
Mógłbym nawet pochwalić się, że
się naraziłem w ubiegłych latach
pewnym prominentom od polityki
propagandowo-kulturalnej. Nie o to
dziś chodzi, nie o licytowanie się
(bardzo modne), kto i co powiedział.
Idzie o konkretną pracę ludzi dobrej
woli, którzy bez oglądania się na in-
strukcje (jakże okazywały się one
zwodnicze!) wezmą się do roboty
nad uporządkowaniem Rzeczypospo-
litej. Także — literackiej.

ADAM ZIEMIANIN

Stary sad Marysl

Jabłka już tylko bogu podaje
wszedł jedną nogą
w niebieskie zyczące
stary sad

anioly jabłka suszą
węgielki szczyplą w locie
sto pociech

Jeszcze pół ludziom
pół bogu widziany
w beznadziej straszny
lecz niepodważalny
stary sad

dziczeje
powoli wraca do natury
lecz w swej starości
sam nie wie do której
miesza mu się newton
i adam i ewa

Już nie ma w nim dawno
zakazanego drzewa
stary
śmiertelnie stary sad

Zburzył mi się człowiek

Jeszcze wczoraj szedł
wspólnie były nasze kroki
ktoś pisał wyroki
mówiliśmy jak zwykle
czerwonym atramentem
ktoś pchał wózek
pełny dziecka
a dziecko się śmiało
jeszcze nie z pchającego
ale już do niego
potem zniknął mi w tłumie
łatwo tam się zgubić
rozmoza się urwała
jak wiadro u studni
czasem go spotykam
cień mu się wydłużał

a oczy mu biegają
jakby były cudze

Pokrzywa

pierwsza pokrzywa
paszkwił pliszę
na swe marne
pokrzywione życie

goni ją ciekawość
drapie się do słońca
bo jest w niej malej
wielka siła
własny początek końca

I jak co roku
umknie mi wiecznie zagadkowa
nawet gdybym wszedł
w sam środek jej parzenia

wszak jedno tylko
wiem na pewno
że kiedyś wspólnie z nią
powrócę do miejsca nieistnienia



A po raz 25

N ledawno przebywałem we
Włoszech na prywatnym urlo-
pie wypoczynkowym. Chcę
przez to powiedzieć, że nie był to
wojaż literacki, niejako oficjalny,
bo na takie wyjazdy nam paszo-
rów służbowy w Warszawie. Ale
teraz urządziłem sobie wycieczkę
turystyczną, najściślej osobistą
wraz z żoną. Ona po raz 4, ja zaś
po raz 25 powtórzyłem moją wy-
wizę w Italię, była to więc niejako
wyprawa jubileuszowa.

Zaoszczędziłem trochę grosza
przez cały rok, postanowiłem
tym razem, aby Włosi zobaczyli
parę turystów z Polski, nie jako
gorączkowych handlarzy kupu-
jących czym się da, ani też jako
dewizowych biedaków żyjących
się konserwami wiezionymi z
kraju. Niech oni raz widzą, że
Polacy panowie, nie dziady, ma-
ją gest, pojadą taksówką, dadzą
napiwek w restauracji, pójda do
kina, zafundują sobie komforto-
wy hotel, podróż samolotową
Warszawa-Rzym i z powrotem.
Spróbujemy oboisie naprawić
opinie o Polakach nadzapręgnię-
niego w świadomości Włochów.
Z pewnym upokorzeniem słu-
chałem jak przy straganach ślu-
charkich na placu Dante w Rzymie
targowało się dwójga Polaków o
cenę swetra. Cena swetra wyrzu-
conego na stragan jest o wiele
niższa niż w sąsiednim sklepie. I
tu już sprzedawca nie opuścił ani
solda, ponieważ te tony towaru
oddaje i tak za bezcen. Włosi du-
szą się od nadmiaru tej produk-
cji, której zbęd nie mogą.

Otóż cena swetra (oczywiście
nowego) była 6.500 lirów (8 do-
larów). Polka podaje handlarzowi
5.500. Włoch liczy pieniądze i od-
daje z niesmakiem, bo tysiąc li-
rów brakuje. Polka w lament:

„My biedni Polacy, nie mamy
pieniędzy, daj pan za pięć i pół
tysiąca”. Włoch wściekły, że je-
szcze się targują, choć cena niska.
Wtrąca się mąż Polki, jak gdyby
nie wiedział, że tamten nic a nic
nie rozumie, choć wie dobrze o
co chodzi i perswaduje: „Słuchaj,
Italjaniec, bądź katolik, opuść
trochę, Polacy biedny naród, no
daj ten sweter, bądź katolik” —
i tak dalej w tym błagalnym sty-
lu. Oczekaliśmy w milczeniu aż
Polka nic nie wskorawszy, kupiła
sweter ze straganu.

Nastroje społeczeństwa włos-
kiego oddają liczne napisy wy-
smarowane na ścianach domów.
Wynotowałem sobie niektóre (po-
daje w tłumaczeniu: Mniej pracy,
więcej płacy — Cossiga i jego
kumpel Forlani to krwawi kaci —
Niech żyją Czerwone Brygady —
Walczy my o godność Itali-
li: Społeczny Ruch Włoski —
Nie podejmujcie pracy w Waty-
kanie, to środowisko fałszu i nie-
wiarę — Nie chcemy chrześci-
jańskich demokratów ani komu-
nistów, wszyscy zdrajcy — Pol-
ska z nami — Żadamy prawa
do pracy i nauki — Niech żyje
Jezus Chrystus, niech żyje Matka
Boska Bolesna — Czerwone
Brygady to gówno. Partia Ko-
munistyczna to jałno, Żydy to
śmierć — Nie pracujcie dla je-
zuitów-kryminalistów — Paszysci
to świnie — Śmierć czerwonym,
zrobimy z wami porządek — i
tak dalej w tym stylu.

Jak przeciętny Włoch zapatru-
je się na terroryzm szalejący w
ich kraju? Nie przeklinają, nie
rozpaczają, zmianie jest ich
powściągliwe milczenie. Ktoś da-
je mi do poznania, że w tych
sprawach jest sporo tajemnic,
których wyjawid nie można obe-

Trzeba nam Wielkiej Publicystyki

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

J. Roszko: Baza faktów jest ciągle zbyt mała, aby publicysta mógł w pełni odpowiedzialnie zabierać głos.

T. Goban-Klas: Nie można też być odpowiedzialnym obywatelem jak się nie zna pewnych faktów, nie jest to tylko dla publicystów ważne...

M. Szumowski: Ja bym się radził trzymać postawienia sprawy przez Pana Terleckiego, na ile dogmat ogranicza publicystykę. Pan Goban był blisko, gdy zaczął mówić o ideologii ale myśmy mu przerwali...

T. Goban-Klas: Chociaż cenę informację prasową, to przecież ona nie wystarcza dla czytelnika. Raczej tworzy świadomość mozaikową: tu kogoś obalono, tam ktoś się z kimś spotkał, gdzieś była powódź. Rola publicysty jest scalanie tych faktów w pewien obraz świata, pomagający go zrozumieć.

J. Roszko: Wróć do sprawy zasygnalizowanej w moim wstępie, mianowicie do pewnej misji publicystyki wobec społeczeństwa, wobec prostowania pewnych poglądów i ścieżek w myśleniu społecznym. Często zresztą cytuję tzw. trzy prociwa Ksawerego Pruszyńskiego. Tam publicysta potrafił na kilka lat wcześniej przewidzieć bieg dzieł i powiedzieć: w roku 1932 w swoim cyklu gdańskim, że: Sarajewo, Szanghaj, Gdańsk 1932... Pytając, że dojdzie do wojny z Niemcami. Drugie prorocтво, które opublikował w tym tygodniku na łamach IKC-a w 1938 roku, że Ameryka przystąpi do wojny. Jeszcze nikt wtedy nie wiedział, że będzie wojna. A tytuł Pruszyńskiego był taki: „Ameryka przystąpi do wojny po stronie aliantów”. Trzecie prorocтво: w 1943 roku w Londynie wbrew całej emigracji, która nie chciała mu ręki podać w artykule „Wobec Rosji” na łamach „Wiadomości” napisał, że przyszłość Polski po tej wojnie jest możliwa tylko w sojuszu i po stronie Rosji, bo przyszłość tej wojny rozstrzyga się w brzoźowych lasach Karelii, na pływach drogach wokół Smoleńska, Orszy, Mozańska. Nie chce podnosić tutaj tej proroczej roli publicystyki. Chce tylko mówić o tej roli publicystyki, która jest zastanowienie się, co prowadzi istnienie w tej chwili procesy. Dla mnie jako publicysty jest rzecz niepokojąca, że dzisiaj publicystyka nie prowadzi otwartego dialogu ze społeczeństwem. Otwartego dialogu w sprawach np. anarchy, niechęci do pracy. Dlaczego publicystyka nie chce ich wyciągać? Dlaczego, zastanówmy się...

O. Terlecki: Odzywał się już od ziem wschodnich i myślał o zachodnich. I to właśnie była wielka publicystyka dlatego, że sprzeciwiała się dogmatowi nienaruszalności granic wschodnich.

P. Dubiel: Dorzućmy do tych cytatów jeszcze jeden. Brzmi on tak: „Człowiek w Polsce odzyskuje wolność w możliwości realizacji celu jednostkowego poprzez działanie wspólne. I zdaje się mieć świadomość jeszcze jednego faktu, że szansa to nie jest czymś raz na zawsze danym, czyli możliwym jest wzrost, ale nie można wykluczyć także upadku”. To napisał Zbigniew Kwiatkowski na łamach „Życia Literackiego” w 1972 roku. Proszę? Tak. A dlatego moim zdaniem w tej chwili nie ma wielkiej publicystyki, bo nie dyskutujemy. Jeżeli polityk mówi coś na spotkaniu obojętnie jakim, na temat obojętnie jaki, to publicysta powinien mieć nie tylko prawo, ale i obowiązek podyskutować z tym co on mówi. Ponieważ wystąpił jako publicysta. Publicznie powiedział coś, co w tym kraju jest ważne. Mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek rozważania każdego jego słowa, zdania, każdej tezy.

M. Szumowski: Nawet w jego interesie.

O. Terlecki: I wtedy rozbijamy dogmaty...

T. Goban-Klas: Warunki istnienia dobrej publicystyki już się nam rysują. Po pierwsze, wszelki dogmat ideologiczny unicestwia publicystykę. Z tym łatwo się zgodzić. Jednak to nie znaczy, że ideologia szkodzi publicystyce. Wielki publicysta to nie tyle harcomnik, co reprezentant sił społecznych i ruchów umysłowych. Punkt drugi: powinniśmy jeszcze powiedzieć o dogmacie językowym, który unicestwia publicystykę. Jeżeli używamy język w którym pewne słowa, formuły służą jedynie maskowaniu rzeczywistości, to wówczas nie może być prawdziwej publicystyki. Proszę zwrócić uwagę na częste używanie słów „określona sytuacja”. Podobnie „jakieś siły” lub „przeciwnicy wszelkiej maści”. To tworzy barierę poznawczą. Ostrzega, że już dalej w analizie pójść nie można. Dobra publicystyka wskazuje konkretnie o kogo chodzi, stawia jasną diagnozę. Język publicystyki musi być ostry i jednoznaczny.

P. Dubiel: To nie czytasz „Trybuny Ludu” — gdzie Marek Jaworski atakuje jednego z opozycjonistów za to, że żąda pluralizmu politycznego, partyjnego w Polsce. Jest to już publicystyka, która idzie w tym kierunku, o którym nam tutaj chodzi.

M. Szumowski: Janusz Roszko: podkreślił taki wątek, że akurat chcemy pisać o silnym państwie a nie o anarchii, nie o tym, że są elementy w tym nowym, które mogą być złe. Dlatego jest tak mało artykułów. Jak panowie widzą ten mechanizm.

J. Roszko: Mechanizm wad społecznych, wad, które tkwią w naszym społeczeństwie, niekoniecznie we władzy.

P. Dubiel: Sądze, że są tego dwie przyczyny. Wewnętrzne opory dziennikarzy, ponieważ nie mogą pisać, nie mają dostępu do pełnej informacji o tym co proponuje druga strona — mówię o „Solidarności” — dlatego nie będą rzecznikiem

strony pierwszej. Wiem, czego chce strona pierwsza, żeby ludzie pracowali dużo, wydajnie, żeby produkowali jak najwięcej. A strona druga ustawa się do tego jakby w poprzek. Do mnie przemawia przykład wolnych sobót. Minister przedstawił: tyle stracimy, gdy wszystkie soboty będą wolne. Ale ani słowa o tym, jak widzi tę sprawę „Solidarność”.

M. Szumowski: Ja myślę, że jest to ogromny kompleks dziennikarzy, że przez całe lata przymuszano ich aby byli tylko i wyłącznie jednoznacznie po jednej stronie, żeby byli tubą aprobatywną. Teraz to jest kaskada tej samej sprawy. Dział ten sam mechanizm, w nowej sytuacji. Teraz z kolei jest niektórym bardzo trudno przełamać się, aby być przeciwnym opinii publicznej, aby być przeciwno danemu nastrojowi.

O. Terlecki: Nawet jeśli on jest niesłuszny.

M. Szumowski: Tak, a trzeba nam mądrości i umiejętności prowadzenia dialogu. Ale nie obciążałbym tutaj dziennikarzy, tylko mechanizm manipulowania publicystyką Manipulowania prasą. Oczywiście to nie znaczy, że my w tej sprawie mamy pozostać bierni jako publicyści, dziennikarze, nie mieć własnego rozumu, rozsądku i nie przełamywać w samym sobie tych zakodowanych mechanizmów.

J. Roszko: Dodam do tego jeszcze, że trudno na pewno jest pisać przeciwnie opinii społecznej, ale znowu zauważę Ksawerego Pruszyńskiego, który powiedział, że zły to publicysta, który nigdy przy otwartości kurtyny nie został wywiezionym. W tym czasie ten konflikt ze społeczeństwem musi istnieć dla prawidłowości dialogu.

M. Szumowski: Nie mamy co udawać, że ty to mądra kwestie wygłaszasz dla teorii, bo to jest takta twoje credo, twoja obrona własnych zwał z Czytelnikiem.

P. Dubiel: Bałbym się słowa mechanizm. Przed 10 laty było słowo klimat. Klimat był wirionem, co było przed Grudniem 1970 r. i doprowadziło do tego, co się stało w Grudniu. Było to słowo wytrwałe. Teraz tak dzieje się z mechanizmem. Jeżeli mówimy mechanizm to sobie powiedzmy, o jaki mechanizm chodzi. To jest mechanizm cenzury, a cenzura to jest mechanizm władzy, a władza to jest rząd, a rząd to jest partia, a partia to jest określona grupa ludzi, prowadzących określoną politykę. Putrament pisze tak: przez całe ostatnie dziesięciolecie byłam członkiem centralnych władz partyjnych. Czy wiedziałem, że jest źle — wiedziałem. Czy protestowałem? Nie. Czy czułem się winien? Nie. Do diabła. Mówi się tak: mądrość zbiorowa partii uchroni partię przed głupstwami. Nie uchroniła. Ani u nas ani gdzie indziej. Nie tylko przed głupstwami, przed zbrodniami społecznymi. Jak się to dzieje? Jakże tu działać mechanizm.

M. Szumowski: Mechanizm lepsze słowo niż klimat, konkretniejsze.

T. Goban-Klas: Mechanizm wprowadza analizę powłaz. Klimat dotyczy stanów psychicznych. To jest tak jak ze słowem nastroj i opinia. Np. mówi się w wojsku, że żołnierz może mieć nastroj ale nie może mieć opinii. Nie tak dawno społeczeństwo też mogło mieć jedynie nastroje, a nie opinie. Słowo „klimat” jest pokrzywką dla woluntaryzmu — raz jest dobry klimat dla jakiejś sprawy, a potem — wódz zmienia nastroj — i klimat jest zły.

P. Dubiel: Przyczyną tego wszystkiego jest centralizm demokratyczny. Chodzi po prostu o to, aby zawsze mniejszość miała prawo nie tylko wyrażenia ale i zacięcia stanowiska takiego, jakie uważa za słuszne. A szczególnie wtedy kiedy mniejszość jest wielkością. Co u nas najczęściej się zdarzało. Myśleć oczywiście o partii, ale widzę to szerzej, w sensie ogólnospołecznym.

T. Goban-Klas: Zaczyna się nam rysować postać wielkiej publicystyki. Po pierwsze: dostęp do faktów. Po drugie — podstawa jest ideologia, z tym, że nie może ona być skostniała i zdognatyzowana. Kiedyś się uczyliśmy marksizmu, to modna była teza Marksa: iż im bardziej nauka odkrywa rzeczywistość, tym bardziej jest zgodna z interesami robotników. Odnosi się to też do ideologii.

M. Szumowski: To samo można powiedzieć dziś.

T. Goban-Klas: Sądze, że jeżeli mówimy o ideologii, to nie da się uciec od stwierdzenia, że żywość publicystyki musi być związana z żywością ideologii. Ślaski model socjalizmu nie przewidywał żadnej żywości ideologicznej. To przecież przed 1970 rokiem publikowano rzeczy, które później stały się „nieczczone”. Wspomnę tylko jedno nazwisko — Konstante Grzybowski. W 1966 roku w publicystycznym artykule pisał: Co to jest silna władza? Nie jest nią każda władza, która przeprowadza co chce, zmusza do milczenia przeciwników (...). To taka władza, która ma oparcie w siłach społecznych (...). nie przeciwstawia się społeczeństwu (...). wie, że musi zaspokoić to co grupa społeczna na jakiej się opiera uważa za swe istotne potrzeby (...). wie, że powinna być silna nie tylko wobec „niezgodzących” ale także wobec swego aparatu wykonawczego.

J. Roszko: A Zbigniew Kwiatkowski w tym samym czasie chyba, może trochę później pisał o sprężeniu zwrotnym. Jeżeli partia czy kierownictwo partii coś mówi to potem to jest weryfikowane na dole przez dziennikarza. I to co dziennikarz sprawdzi tam, na dole, (ja to bardzo upraszczam, oczywiście) z tego partia powinna

pięter od piwnicy do poddasza i okazywało się, że wszyscy mieszkańcy są wykorzystani co do jednego w wysiłku wojennym. Równocześnie na biurku moim leżały listy, że zabroniono wydawać prywatnemu w Paryżu wydać moją książkę o wrześniu, że nie dają mi wizy na wyjazd na własny koszt do Francji celem zebrania do mojej książki materiałów o marynarce i walkach Maczka, których mi brak było w Rumunii, że mi zabroniono wygłaszać odczyty w obozach jeńческих w Rumunii itd., itd. Śmiesznie było wobec tego czytać, jak w Niemczech jest wykorzy-

NOWE KSIĄŻKI Historia literatury bułgarskiej

Wielkimi krokami zbliża się rocznica tyłactrzechsetlecia założenia pierwszego państwa bułgarskiego. Losy Bułgarii — to historia zmagania narodu o zachowanie wolności i niepodległości, o zerwanie pęt wielowiekowej niewoli. Zaisie wielowiekowej, skoro ponad połowa dziejów Bułgarii przypada na czasy niewoli. A taki czas nie służy rozwojowi nauki i sztuk pięknych oraz literatury. Inaczej się dzieje kiedy panuje pokój, zaś światli władcy nie szczędzą środków na kulturę. Miła i Bułgaria okresy sprzyjające świetności kulturalnej.

Recepcja literatury bułgarskiej w Polsce sięga początkami XIX wieku, dobrze się rozwijała w okresie międzywojennym, aby nabrać pełnego rozmachu po 1945 roku. Wiadomości o literaturze bułgarskiej i ich ocenę znajdujemy w „Zarysie dziejów literatury i języków słowiańskich” (1929) Aleksandra Brücknera; w tomie IV „Wielkiej Literatury Powszechnej” (autor zarysu — Józef Gołabek) oraz wydanej w 1931 r. „Literaturze bułgarskiej” Karola Hoffmanna. Trzeba jednak było czekać 50 lat, aby ukazał się następny podręcznik historii literatury bułgarskiej, spełniający wymagania współczesnego czytelnika.

Właśnie na polkach księgarskich pojawiła się „Historia literatury bułgarskiej”, której autorką jest historyk tejże literatury i tłumacz, doc. dr hab. Teresa Dąbek-Wigrowa z Uniwersytetu Warszawskiego. Książka ta to kolejna pozycja serii historii literatury światowej, wydawanych przez „Osso-linum”. Nie są to pełne podręczniki literatury, lecz ich zarysy. Mimo tych ograniczeń dają w miarę pełny obraz dziejów piśmiennictwa poszczególnych narodów. Tak się też rzecz ma i z zarysem napisanym przez p. Dąbek-Wigrowa. To stwierdzenie ogólne. Przy bliższym jednak zapoznaniu się z książką, nie daje ona odbiorcy takiej satysfakcji, jak inne pozycje tej serii. Autorka, przednia znawczyni literatury bułgarskiej, okazała się być — co się zdarza naukowcom — zbyt mało czujna na potrzeby widzenia literatury w szerszym kontekście życia społeczno-politycznego i ogólnokulturowego kraju. Stąd charakter jej „literatury” nazbyt podręcznikowy, akademicki, jakby wyabstrahowany od całokształtu życia kulturalnego Bułgarii.

Fundamentami literatury bułgarskiej — źródłem i prądami — jest współczesność i XIX-wieczność jest historia i twórczość ludowa. To jest to, co te literaturę inspirowało. Kto w tym nie jest zorientowany, nie zrozumie wartości tej dziedziny sztuki bułgarskiej. Temu jednak zjawisku poświęca autorka zarysu zbyt mało miejsca. A już całkiem niemal pomija — przy omawianiu literatury współczesnej — rolę, jaką i znaczenia krytyki w rozwoju literatury. Trudno też pogodzić się z proporcjami tematycznymi, gdzie literaturze starobułgarskiej poświęca się 120 stron, a współczesnej, ostatniego 35-lecia, stron 28. Uważam, że powinno być odwrotnie. Książka jest adresowana do szerszego kręgu czytelników, niż nóż stawiostów. A skoro tak, to czytelnika interesuje przede wszystkim klucz do literatury współczesnej, bo z nią — dzięki licznym przekładom — ma możliwość się zaznajomić. Tym bardziej, że literatura bułgarska do Wazowa jest w naszym piśmiennictwie nieślednie opracowana, natomiast ta współczesna i międzywojenna prawie wcale. Historycy literatury lubią jednak schematy i najlepiej czują się w literaturach minionych. Niemniej — ocenianie całości książki „Historia literatury bułgarskiej” Teresy Dąbek-Wigrowej — stwierdzić należy, że autorka swą powinność wobec polskiego czytelnika spełniła rzetelnie, przedstawiając w przystępnym zarysie dzieje literatury bułgarskiej. Jednak na pełną — łączącą analizę z dołączoną syntezą — historię bułgarskiej literatury przyjdzie nam jeszcze czekać.

STEFAN MACIEJEWSKI

Teresa Dąbek-Wigrowa, „Historia Literatury Bułgarskiej”, Wyd. „Osso-linum”, 1980 r., nakład 5 tys. egzemplarzy, cena — 70 zł.

czepać wiedzę, po to, by skorygować u góry swoje uprzednio podjęte decyzje.

T. Goban-Klas: Jeżeli jest zbiorowa mądrość...

M. Szumowski: Dyskutujemy po Sierpniu. W sytuacji mimo wszystko dalszych napięć, zwał między władzą a społeczeństwem i nawet między władzą samą w sobie. I teraz cały czas się zastanawiam, czy my oceniając publicystykę, naszymi wypowiedziami jesteśmy blisko życia, blisko tego wielkiego tematu. Czy mówiąc ogólnie o publicystyce pewnymi konstrukcjami teoretycznymi, pewnym slangiem dyskusyjnym, jesteśmy blisko (jako publicyści) tego co dziś w Polsce jest bardzo ważne? A może byśmy podzielić co dziś publicysta powinien? Jakże to nam dyskusja była też publicystyką a nie tylko wymaganiem się o innych.

T. Goban-Klas: Jest coś zastanawiającego w tym, że upłynęło już 5 miesięcy od chwili kiedy zaczął się proces odnowy a rzeczywistość bardzo mało podjęło spraw ogólnych i to zarówno przez naukę społeczną jak i przez dziennikarstwo. Takie problemy jak właśnie problem anarchy, silnej władzy, słusznej polity. Przecież w tej chwili mamy wyrocznię taryfikatory a nikt nie podjął w bardziej ogólniejszy sposób co dzisiaj ma znaczyć pojęcie służasnej polity, a więc odpowiadającej temu co się wkłada i co się sobą reprezentuje.

P. Dubiel: To nieprawda. A gdzie jest informacja o minimum socjalnym? Przecież miało być obliczone i publikowane. I dziennikarze się o to dopominają. Jest rzekomo kilka zespołów liczących, ale jeszcze takiej informacji nie podano. A bez tego nie można pisać o służasnej polity. To jest niezbędna faktografia. Mówiliśmy już o tym dzisiaj, że bez znajomości faktów nie ma publicystyki.

J. Roszko: W nawiazaniu do tej presji czasu jaka ciąża nad naszą dyskusją mnie się wydaje, że sprawą fundamentalną jest ustalenie pewnej hierarchii spraw, które powinny zostać podjęte przez naszą publicystykę. I tego nikt nie robi za publicystów. Pewna doraźność ciąża nad naszą prasą i wydaje mi się, że ciągle brak szerszego oddechu. I to jest sprawa na dziś. A traktowanie tego, co dzieje się dzisiaj w wymiarze historycznym, w wymiarze pewnych ciągów dziejowych dopiero może przynieść nam te publicystykę, którą za 10 lat będą czytać wykładowcy swoim studentom.

Nie pomyśle się chyba za bardzo, gdy powiem, że należę do tej nielicznej już grupy bywalców teatralnych Krakowa, którzy pamiętają wszystkie inscenizacje „Krakowiaków i Górali”, jakie ukazywały się na scenach naszego miasta w ciągu bieżącego stulecia. Wszystkie, to znaczy pięć — począwszy od r. 1928 a skończywszy na obecnej, ze stycznia 1981 r. Pięć na przestrzeni ponad 50 lat, to — gdyby ktoś się koniecznie upierał — swolasty jubileusz wytrwałego oglądania tej samej sztuki w teatrach krakowskich, co pozwoliło sobie z pewną dozą melancholijno-zartobliwego naciągania dat (któż z nas jest wolny od pokus upiekiesz statystycznych?) połączyć z atmosferą jubileuszową Teatru Ludowego w Nowej Hucie. A więc z 25-leciem istnienia tej sceny, jako placówki zawodowej, na terenie dawnej wsi Mogiła, w której to imć Pan Wojciech Bogusławski umieścił swoich „Krakowiaków i Górali”, czyli „Cud mniemany”. Twórcy owej „opery narodowej w 4 aktach” ani się nie śniło — gdy wędrując po łanach i mokradłach podkrakowskiej wsi jako żak chwilowo pobierający nauki nie opodal Wawelu — że akurat tutaj powstanie nowe miasto-dzielnica Polskich

mi oraz epilogami i kupletami w stylu oryginalnym, nie tracąc niczego z dawnego kolorytu obyczajowego, dopełniwszy jednak całość czymś, co można by nazwać „wymową współczesną”. Wróblewska zaś owe Schillerowskie małowidło, poczęte z ducha Bogusławskiego, pięknie i z piętywnym dla obu twórców przekazała widzom ze sceny. Po 8 latach śpiewogra — zdawałoby się, doprowadzona do widowiskowej doskonałości przez Schillera — nadspodziewanie ujawniła nowe walory w inscenizacji. Bronisława Dąbrowskiej i oprawie scenograficznej Adama Kilińskiego (Teatr im. J. Słowackiego). Przesłała po prostu proces stylizacyjny, a zarazem nieco przekorny wobec sporych niedostatków samej dramaturgii i wątpliwości intrzygi fabularnej. Dąbrowski ujął swój zamysł inscenizacyjny w cepeliowsko-zabawkową kłamek: „pragnę odświeżyć „Krakowiaków i Górali” reżyser współczesny może sobie chyba rościć prawo do czerpania z bogatej skarbnicy folkloru”, zaś widowsko „mijając w formie obrzędowo-ludowej zabawy (...) w kierunku parodystycznym, odśladając gwałtownie wieloletnią historię wierności do pamiętników i kronik, a amatorów czystego folkloru do przedstawień ludowych”. Przytoczyłem te słowa — raz już zacytowane w mojej recenzji sprzed prawie 18 lat — po to, żeby zorientować młodszych czytelników, skąd obecnie (po odmiennych koncepcjach reżyserów i innej adaptacji sztuki, Jana Skotnickiego na



IERZY BOBER

Aten, a w nim teatr a trzykrotnie wystawiający jego śpiewogrę. Na rozpoczęcie swiej działalności, o raz dla uczczenia dwóch (do tej pory) jubileuszy. Właśnie w scenarii, związanej z krajoznawstwem autentycznej Mogiły i — co jeszcze ciekawsze — w skłupisku ludzkim, gdzie praprawnik bohaterów tej komedii-opery: krakowiacy i górale (nie licząc przybyszów z innych stron) zgodnie będą łączyć się w wielką rodzinę Trzeciej już Rzeczypospolitej. Zgodną, to nie znaczy, że bez rodzinnych waśni i swarów, ani bez wiary w cuda mniemane, iż po fredrowsku „zgoda, zgoda, a Pan Bóg nam rękę poda” (pełną darów gospodarności)...

Ale wracamy do teatru. I do rocznicy. Nie od rzeczy byłoby przy okazji tak częstego nawijania do „Krakowiaków i Górali” od początków Teatru Ludowego aż po kolejne „lecia” uświetnianie dziełem oraz nazwiskiem jego autora, przypomnieć w tak sposobnej chwili, że skoro owa placówka sceniczna tyle honorów Ojcu polskiemu teatru czyni, podkreślając jego artystyczne walezy, utrwalone choćby topografią i folklorem w samej sztuce — to może jest w tym coś bardziej trwałego? Coś, co by warto zażamienić w stały patronat. Jeśli zaś o inne pomysły idzie, to ograniczyć się do przypomnienia, że po raz pierwszy w XX w. zagłosili „Krakowiacy i Górale” w krakowskim Teatrze im. J. Słowackiego — premierę, przygotowaną przez Zygmunta Notkowskiego (1928). Tekst będący podstawą spektaklu łączył wtedy wersję oryginalną Bogusławskiego z przeróbką J. N. Kamińskiego „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale”.

W nowohuckiej premierze (1955) K. Skuszanek i J. Krasowski powierzyli ser pierwszemu inscenizacji Wandzie Wróblewskiej, która oparła się na scenariuszu Leona Schillera — przenosząc wiernie jego unowocześnioną wersję „Krakowiaków i Górali” do Teatru Ludowego. Schiller okazał się niezrównanym odnowicielem tego gatunku starych komedii-opery i wodewiów. A ponadto — jak przy tego rodzaju literaturze scenicznnej — potrafił ją wzbogacić prologami, intermedia-

mi oraz epilogami i kupletami w stylu oryginalnym, nie tracąc niczego z dawnego kolorytu obyczajowego, dopełniwszy jednak całość czymś, co można by nazwać „wymową współczesną”. Wróblewska zaś owe Schillerowskie małowidło, poczęte z ducha Bogusławskiego, pięknie i z piętywnym dla obu twórców przekazała widzom ze sceny. Po 8 latach śpiewogra — zdawałoby się, doprowadzona do widowiskowej doskonałości przez Schillera — nadspodziewanie ujawniła nowe walory w inscenizacji. Bronisława Dąbrowskiej i oprawie scenograficznej Adama Kilińskiego (Teatr im. J. Słowackiego). Przesłała po prostu proces stylizacyjny, a zarazem nieco przekorny wobec sporych niedostatków samej dramaturgii i wątpliwości intrzygi fabularnej. Dąbrowski ujął swój zamysł inscenizacyjny w cepeliowsko-zabawkową kłamek: „pragnę odświeżyć „Krakowiaków i Górali” reżyser współczesny może sobie chyba rościć prawo do czerpania z bogatej skarbnicy folkloru”, zaś widowsko „mijając w formie obrzędowo-ludowej zabawy (...) w kierunku parodystycznym, odśladając gwałtownie wieloletnią historię wierności do pamiętników i kronik, a amatorów czystego folkloru do przedstawień ludowych”. Przytoczyłem te słowa — raz już zacytowane w mojej recenzji sprzed prawie 18 lat — po to, żeby zorientować młodszych czytelników, skąd obecnie (po odmiennych koncepcjach reżyserów i innej adaptacji sztuki, Jana Skotnickiego na

Aten, a w nim teatr a trzykrotnie wystawiający jego śpiewogrę. Na rozpoczęcie swiej działalności, o raz dla uczczenia dwóch (do tej pory) jubileuszy. Właśnie w scenarii, związanej z krajoznawstwem autentycznej Mogiły i — co jeszcze ciekawsze — w skłupisku ludzkim, gdzie praprawnik bohaterów tej komedii-opery: krakowiacy i górale (nie licząc przybyszów z innych stron) zgodnie będą łączyć się w wielką rodzinę Trzeciej już Rzeczypospolitej. Zgodną, to nie znaczy, że bez rodzinnych waśni i swarów, ani bez wiary w cuda mniemane, iż po fredrowsku „zgoda, zgoda, a Pan Bóg nam rękę poda” (pełną darów gospodarności)...

Ale wracamy do teatru. I do rocznicy. Nie od rzeczy byłoby przy okazji tak częstego nawijania do „Krakowiaków i Górali” od początków Teatru Ludowego aż po kolejne „lecia” uświetnianie dziełem oraz nazwiskiem jego autora, przypomnieć w tak sposobnej chwili, że skoro owa placówka sceniczna tyle honorów Ojcu polskiemu teatru czyni, podkreślając jego artystyczne walezy, utrwalone choćby topografią i folklorem w samej sztuce — to może jest w tym coś bardziej trwałego? Coś, co by warto zażamienić w stały patronat. Jeśli zaś o inne pomysły idzie, to ograniczyć się do przypomnienia, że po raz pierwszy w XX w. zagłosili „Krakowiacy i Górale” w krakowskim Teatrze im. J. Słowackiego — premierę, przygotowaną przez Zygmunta Notkowskiego (1928). Tekst będący podstawą spektaklu łączył wtedy wersję oryginalną Bogusławskiego z przeróbką J. N. Kamińskiego „Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale”.

W nowohuckiej premierze (1955) K. Skuszanek i J. Krasowski powierzyli ser pierwszemu inscenizacji Wandzie Wróblewskiej, która oparła się na scenariuszu Leona Schillera — przenosząc wiernie jego unowocześnioną wersję „Krakowiaków i Górali” do Teatru Ludowego. Schiller okazał się niezrównanym odnowicielem tego gatunku starych komedii-opery i wodewiów. A ponadto — jak przy tego rodzaju literaturze scenicznnej — potrafił ją wzbogacić prologami, intermedia-

POLITYCZNA ŚPIEWOGRA

ale to także licentia poetica Bogusławskiego, jeszcze skarykaturowana do śmiechu w przedstawieniu.

Pewnym novum inscenizacyjnym u Dąbrowskiej (wobec własnego wzoru) było zastosowanie sceny obrotowej — jak w szopkowej karuzeli, więc zgodnie ze stylem zabawkowym przedstawienia i jego wystrój scenograficzny (Józef Napiórkowski) — szkoda tylko, że nie wykorzystane w charakterze zamknięcia cudzysłowu na zakończenie. Jeszcze raz natomiast zademonstrował Dąbrowski przy współudziale Głzyckiego, maistrów tworzenia scen grupowych na nie podjął i odjazdów przystawek dekoracyjnych, a nade wszystko umiejętność operowania pięknie zestrojonymi wokalami o raz w ruchu (Franciszek Barfuss, Sylwester Czosnowski, Jacek Tomasiak — do muzyki Jana Stefankiego i Karola Kurpińskiego) zespółkami aktorскими.

Dominiuje w spektaklu urodziwość obrzędowo-obyczajowa, co ma niebiałe znaczenie dla oka i ucha przeciętnego odbiorcy. Przedstawienie osiąga przyzwolity, dość wyrównany poziom wykonawstwa, niełatwy przecież w tak licentia obsadzie i różnicowanych zadaniach aktor-skich. Ma — z łaski autora — postacie nader wyraziste poprzez tekst i możliwości ekspresji w grze (Stach — Krzysztof Górecki, Jonek — Jerzy Szoda, Dorota — Jadwiga Lesiak, Basia — Bożena Krzyżanowska, Zosia — Dagmara Bilińska, wszyscy barwni, a skonstruowany w dzieckiem lub figlarnością rozdajową) oraz nie wykorzystane lub przerysowane (student Bardos — Janusz R. Nowicki, nieco „drewniani” z winy również autora, czy Miechoduch — Zdzisław Kłucznik, zbyt ugrozkowiony, a wreszcie grupa czołowa Górali (Bryndas, Morgał, Świsłós, Kwiczol) dziwnie bezbarwna, albo usztywniona „od wnętrza”). Jednakże nawet niedosyt aktorstwa nie zawazył na ogólnej wymowie widowiska, bo takie już ono w całości wymowne wrzokowo i „na stuch”, że — zwłaszcza, gdy w sumie dobrze zrobione zachowuje urok artystyczny prymitywu i czysty ton przesłania: szlachetność intencji patriotycznych oraz obywatelskich.

wszędzie tam działał jakby separator-wirówka. Jakże często wydobywano na powierzchnię życia polskiego pianę, która rzadziła. Mój znajomy spojrzał kpiąco na mnie. Odpowiedziałem mu dosyć bezradnie: — Widać to już tak zawsze u nas... Mochnacki pisze, że w 1831 też tak było. — I Mochnacki, i jego przeciwnicy polityczni też — przytknął mi rozmówca.

Z książek: „Przez cztery lata 1912—1917” Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1972 r.



K U N D L I Z

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)
dwa hoteli wyszły rozżarte na siebie partie.
Czemu? Żaden z nich objaśnić by nie umiał — szli za nawykami dzieł. Ale w podwładności tkwiło, że w razie, jeśli rozdzielą będą jakoweś przyjęcie, to trzeba się będzie „trzymać kupa”, bo przecie przyjęcie na tym właśnie polega, że go na wszystkich nie wystarczy, że trzeba więc za wszelką cenę się wydzielić choćby w imię najbzdurniejszych linii podziału.

Wygadywania pełne namaszczonego oburzenia na kolejny taki czy inny rząd przez panów, którzy są przekonani, że rządy ich stronnictwa byłyby lepsze, są jak wygadywania chorego na termometr. Bo przecie z kiepskiego tworzywa, jakie jest u góry w Polsce, zawsze będą powstawały kiepskie rządy. (...) Kiedy Niemcy wyniszczyli nam tyle żywych sił, kiedy mnie skrupowało — w rządach emigracyjnych: panował skrajny ostracyzm i najbardziej zacietrzewiona polityka personalna. Pokazywałem komuś w Bukareszcie numer pisma niemieckiego z reportażem o tym, co robi przetrwała kamienica. Reporter z fotografem szli przez osiem



z Temida

Dziewczęca ZEMSTA

PRZYSZŁA do budynku komendy wczesnym ranem. Dziewczyna skierowała do oficera dyżurnego. Tuż 18-letnia Barbara K. stwierdziła, iż minionej nocy została brutalnie zgwałcona. Zgwałcona przez swojego chłopca...

Znali się — jak utrzymywała — od kilku miesięcy. Waldemar U. był miłym i uprzejmym adoratorem. Wprawdzie parę razy wspominał coś o intymnym sam na sam, ale wobec wymownego milczenia dziewczyny na ów intymny temat — nie nalegał. Właśnie dlatego poprzedniego wieczoru skorzystała z zaproszenia chłopca i poszła z nim do jego mieszkania. Ufała mu i była przekonana, że Waldemar nie zrobił nic takiego, co ona zrobiłaby nie chciała.

Okazało się, że w mieszkaniu są sami. Rodzice Waldemara wyjechali na kilka dni i teraz on był tutaj gospodarzem. Początkowo wprzejmym, dopiero później pokazał na co go stać naprawdę.

Nie chciała zbliżenia. Nie pomagały jej perswazje, nalegania. Kategoriecznie odmawiała. On zaczął się denerwować. W końcu wpadł w furię. Rzucił dziewczynę na wersalkę. Jej upór łamał brutalnym biciem. Kiedy wszystko się już zakończyło, w dalszym ciągu nie pozwolił dziewczynie na opuszczenie mieszkania. Dopiero wczesnym ranem otworzył drzwi. Zażądał aby o tej nocy nie mówiła nikomu — a milicji w szczególności.

Nie, nie daruję mu tego. Poniżenia, bicia. Domaga się ścigania gwałciiciela i jego surowego ukarania.

Waldemara U. zatrzymano. Do zakładu pracy 20-letniego mężczyzny skierowano radiowóz, który przyniósł na przesłuchanie zdumionego podejrzanego. Twierdził, że nie rozumie dlaczego jego skromną osobą interesują się organy ścigania. Nie złego nie zrobił, żadnego przestępstwa nie popełnił.

JANUSZ HANDEK



— Tutaj sobie siedzę, tato.
— A gdzie pracujesz?

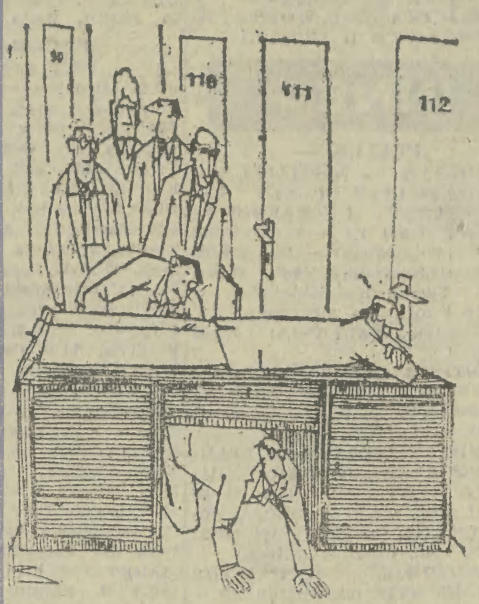


— W sąsiednim oddziale siedzi młody człowiek i w ogóle nie pobi. Obserwuję go przez cały dzień...

W BIURZE



WOLNY ETAT



Rys.: „Bikobraz”, „Bunt”, „Eulenspiegel”

— **PANIE DYREKTORZE** czy jest jeszcze wolny etat poskraniacza tygrysów — pyta młody człowiek zgłaszający się w cyrku na ogłoszenie w prasie.

— Już jest obsadzony. Ale proszę przyjść jutro.

— **SŁYSZAŁAM**, że pani córka mieszka w Paryżu. Nie obawia się pani o nią? W takim dużym mieście na ładną dziewczynę czeka wiele pokus.

— Jestem zupełnie spokojna. Pisała mi, że jest pod nadzorem policji.

— **MA PAN** w tym kolanie reumatyzm i nic więcej — oznajmia lekarz starszemu pacjentowi.

— Ale, co mam z nim robić — pante doktorze?

— Udzielać rad meteorologom...

— **JAK POWODZI** się twojemu bratu? Ostatni raz widziałem go, gdy starał się dostać do Instytutu Badawczego. A co robi teraz?

— Nic. Już tam jest...

— **Od 1977 r.** do otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Moskwie pocztą ZSRR wysłała 45 znaczków o tematyce olimpijskiej w ośmiu seriach. Podczas Olimpiady okazało się 38 różnych datowników okolicznościowych.

— **Listy** wychodzące z siedziby UNESCO w Paryżu posiadają frankaturę mechaniczną, która tradycyjnie już służy propagandzie działalności tej organizacji. W frankaturze znalazło się „V”, oznaczające zwycięstwo w Nubii oraz cyfry 1960—1980. Oczywiście znaków nie oznaczał żadnego zwycięstwa orężnego, lecz uświęconą nowożytnością akcją ratowania zabytków starożytności.

— **W Szwecji** emitowano trzy całostki — kartę, kopertę i aerogram, których nadrukowane znaczki przedstawiały zabawy dzieci. Tematyka znaczków została dopełniona uzupełnioną datownikiem Pierwszego Dnia Oblęgu, co spotkało się z uznaniem filatelistów. Warto wiedzieć że w Polsce nie stosuje podobnych ostepmowań (FDC) z okazji wprowadzenia do obiegu nowych całostek.

— **5 znaczków** z portretami królów z rodu Habsburgów, które wydała poczta Hiszpanii w wysokich nominałach — od 15 do 100 peset — zalekwią kolekcjonerów dzieł sztuki II z znaczków pocztowych. Karola I i Filipa II zaprezentowano według obrazów Tycjana, portretu Filipa II i Filipa III są bowiem reprodukcjami płócien Velasqueza, a Karola II — reprodukcją obrazu J. C. de Mirandy.

ZNAK I

Wokół rozwodów



Katki sędzia prowadził sprawę rozwodową 30-letniego lekarza podjącego jako powód zerwania małżeństwa pomyłkę. Nazajutrz po ślubie, kiedy zerkał on w metrykę żony stwierdził, że liczy sobie ona 70 lat. Dotknięta tak niefortunnym zakończeniem małżeństwa powódka, broniła się przed rozwodem tym, że przez 4 lata znajomości, narzeczony nigdy jej nie pytał o wiek...



Okrutnie zemścił się pewien Grek na swoim adwokacie, który przez trzy lata wyciągał od niego pieniądze w procesie rozwodowym, nie doprowadzając sprawy do zakończenia. Kiedy wyczerpała się cierpliwość Klienta, oblat swego pełnomocnika benzyną i podpalił. W wyniku poparzenia adwokat zmarł...



Od 2 miesięcy w USA nie może sędzia udzielić rozwodu małżeństwu — trenerom słoni, właśnie z powodu słonia Dumbo. Żadne z nich nie chce zrezygnować ze zwierzęcia, którego wartość wynosi minimum 30 tys. dol. Dumbo ze swoim bogatym programem artystycznym występował w wielu krajach, grał w filmach obok takich gwiazd jak Liz Taylor, Clark Gable i Garry Cooper. (Wdł. „SMERA”)

PNIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR, RTSS — j. pol., sem. 3. Sztuka romantyczna w Europie i Polsce
14.00 TTR, RTSS — mat., sem. 2. Kąty
15.20 NURT — psychol. Kształtów. postawy wywiaz. się z zadań
15.50 Program dnia
15.55 Obiektyw — progr. stek woj. warszawskiego
16.13 Dziennik
16.30 Dla dzieci: Zwierzy-niec
16.55 Klinika Zdrowego Człowieka
17.15 Czwórka pancerni i pies — odc. 3 pt. Gdzie my-lam granica
18.10 Impulsy — mag. spraw pracowniczych
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Echo stadionów
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Teatr TV: Romain Rolland „Colas Breugnot”, reż. T. Junak. W rolach gł.: R. Kłosowski, R. Kamińska, B. Szczesiński i M. Szewczyk
21.40 Iran — czas wojny
22.10 Dziennik

PROGRAM II

10.00—12.10
Dwójka dla drugiej zmiany:
Premiery dnia
10.00 Draka — nowela film. TP
10.30 Architektura drewniana w Polsce: koziaki, paltraki — film dok.
10.45 Poczet aktorów polskich: Kazimierz Rudzki
11.35 Klinika Zdrowego Człowieka
11.55 Jak żyją ludzie cyrku — film dok. prod. NRD
15.55 Jez. niemiecki, kurs podst., lek. 16
16.20 Jez. angielski, kurs dla zaawans., lek. 9
16.55 Program dnia
17.00 Dawno temu — gawęda Sz. Kobylńskiego
17.15 Poczet aktorów polskich: Kazimierz Rudzki
18.05 Piosenka, romans, walc — koncert muz. rosyjskiej i radzieckiej
18.30 Zagubione lata — o-powieść o oficerze Armii Radzieckiej, który po 25 latach odzyskał pamięć
19.00 KRONIKA (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Jak żyją ludzie cyrku — film dok. prod. NRD
20.45 Podniebni finansoczkowie — radz. film dok.
21.15 Architektura drewniana w Polsce: koziaki, paltraki — film dok.
21.30 24 godziny
21.40 Draka — nowela film. TP
22.05 Kochaj swoją pracę — problematyka organizacji zarządzania
22.40 Jez. niemiecki, kurs podst., lek. 16

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — j. pol., sem. 2. Sztuka romantyczna w Europie i Polsce
6.30 TTR, RTSS — mat., sem. 2. Kąty
9.55 Czerwone, żółte, zielone: „Pomagajmy sobie” — progr. dla kl. 1—3
13.30 TTR, RTSS — j. pol., sem. 4. Sztuka europejska i polska na przeł. XIX i XX w.
14.00 TTR, RTSS — mat., sem. 4. Potęga o wykładn. rzeczysz.
14.30 Telewizja w sprawie miliardów
15.50 Program dnia
15.55 Obiektyw
16.15 Dziennik
16.30 Dla dzieci: Michałki
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny
17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
17.35 Klub Dobrej Książki
17.50 Turystyka i wypoczynek
18.15 Próby — magazyn publicystyczny
18.50 Dobranoc
19.00 Camerata — mag. muzyczny
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Film klasy Lux — Polski film społ.-obycz., reż. R. Ber
21.45 Dziennik
22.00 30 minut z architekturą: Ogólnopolski Zjazd Architektów
22.30 ME w jeździe figurowej: pary sportowe
23.00 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

10.00—12.25
Dwójka dla drugiej zmiany:
Premiery dnia
10.00 Koncert na flet i dziewczynę — bulg. film hist.-obycz.
11.25 Turystyka i wypoczynek
11.55 Klub Dobrej Książki
15.25 Jez. angielski, kurs dla zaawans., lek. 9
15.55 Jez. angielski, kurs podst., lek. 16
16.25 Program dnia
16.30 Program morsk
17.00 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej: Kochanowski i Słowacki w świadomości narodowej
17.30 Koncert na flet i dziewczynę — bulg. film hist.-obycz.
19.30 KRONIKA (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 NURT — wychow. est., Integracja wychow. plast. z muzyką i literat.
20.40 NURT — pedagog. System wychowawczy
21.10 24 godziny
21.30 ME w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna mężczyzn)
22.30 NURT — matematyka. Przedstaw. prostych przedmiotów w rzutach równol.
23.00 Jez. rosyjski, kurs podst., lek. 16

22.90 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

10.00—12.15
Dwójka dla drugiej zmiany:
Premiery dnia
10.00 Skarbiec — dwutygodnik hist.
10.30 Skojarzenia — teletur-niej
10.50 Dom i my
11.10 Wtorek melomana: z twórczości Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego
16.20 Jez. angielski, kurs podst., lek. 16
16.50 Jez. niemiecki, kurs podst., lek. 16
17.15 Program dnia
17.20 Młodzieżowy Magazyn Techniki „Lidar”
17.50 Kino Telewizji Najmłodszych: historia zabawek
18.20 Postawy: Z trudem i uporem — Sylwetki młodych rolników
19.00 KRONIKA (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Wtorek melomana — z twórczości Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego
21.10 24 godziny
21.20 Bez recept: samodzielność myślenia
21.50 FilMOTEKA Narodowa: filmy A. Wajdy „Polowanie nauchy”
23.30 jez. angielski, kurs dla zaawans., lek. 9

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — j. pol., sem. 4. Sztuka europejska i polska na przeł. XIX i XX w.

PROGRAM II

6.30 TTR, RTSS — mat., sem. 4. Potęga o wykładn. rzeczysz.

9.00 Dla szk.: Fiz., kl. 6. Śnieg, deszcz, chmury

9.55 Dla szk.: Hist., kl. 5. Złoty wiek Rzymu

13.30 TTR, RTSS — fiz., sem. 2. O pomiarach ciepła i temper.

14.00 TTR, RTSS — chemia, sem. 2. Reakcje utleniania i redukcji

14.30 Od czego zależy zdrowie ciała?

15.00 Telewizja w sprawie miliardów

15.20 NURT — mat., Nie-równ. pierwszego stopnia o dwu niewiadomych

15.50 Program dnia

15.55 Obiektyw

16.15 Dziennik

16.30 Dla dzieci: Michałki

16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny

17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka

17.35 Klub Dobrej Książki

17.50 Turystyka i wypoczynek

18.15 Próby — magazyn publicystyczny

18.50 Dobranoc

19.00 Camerata — mag. muzyczny

19.30 Dziennik telewizyjny

20.10 Film klasy Lux — Polski film społ.-obycz., reż. R. Ber

21.45 Dziennik

22.00 30 minut z architekturą: Ogólnopolski Zjazd Architektów

22.30 ME w jeździe figurowej: pary sportowe

23.00 Telewizja w sprawie miliardów

23.30 Koncert na flet i dziewczynę — bulg. film hist.-obycz.

19.30 KRONIKA (Kr.)

19.30 Dziennik telewizyjny

20.10 NURT — wychow. est., Integracja wychow. plast. z muzyką i literat.

20.40 NURT — pedagog. System wychowawczy

21.10 24 godziny

21.30 ME w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna mężczyzn)

22.30 NURT — matematyka. Przedstaw. prostych przedmiotów w rzutach równol.

23.00 Jez. rosyjski, kurs podst., lek. 16

17.30 Koncert na flet i dziewczynę — bulg. film hist.-obycz.

PROGRAM II

10.00—12.15
Dwójka dla drugiej zmiany:
Premiery dnia
10.00 Skarbiec — dwutygodnik hist.
10.30 Skojarzenia — teletur-niej
10.50 Dom i my
11.10 Wtorek melomana: z twórczości Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego
16.20 Jez. angielski, kurs podst., lek. 16
16.50 Jez. niemiecki, kurs podst., lek. 16
17.15 Program dnia
17.20 Młodzieżowy Magazyn Techniki „Lidar”
17.50 Kino Telewizji Najmłodszych: historia zabawek
18.20 Postawy: Z trudem i uporem — Sylwetki młodych rolników
19.00 KRONIKA (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.10 Wtorek melomana — z twórczości Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego
21.10 24 godziny
21.20 Bez recept: samodzielność myślenia
21.50 FilMOTEKA Narodowa: filmy A. Wajdy „Polowanie nauchy”
23.30 jez. angielski, kurs dla zaawans., lek. 9

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — fiz., sem. 2. O pomiarach ciepła i temperatury
6.30 TTR, RTSS — chemia, sem. 2. Reakcje utleniania i redukcji
9.00 Dla szk.: hist., kl. 6. Wojny z Turcją
12.50 Dla szk.: Kontynent bez granic — film oświat.
13.30 TTR — hod. zwierząt, sem. 4. Środow. a zdrowotność i produkc. zwierząt
14.00 TTR, RTSS — fiz., sem. 4. Substancja i pola
14.30 Telewizja w sprawie miliardów
15.20 Program dnia
15.25 Decyzje piętnastolat-ków: praca w zawodach geodczyjno-geol.
15.55 Obiektyw — progr. woj.: krakowskiego, nowosądeckiego, tarnowskiego
16.15 Dziennik

PROGRAM II

6.30 TTR, RTSS — mat., sem. 4. Potęga o wykładn. rzeczysz.

9.00 Dla szk.: Fiz., kl. 6. Śnieg, deszcz, chmury

9.55 Dla szk.: Hist., kl. 5. Złoty wiek Rzymu

13.30 TTR, RTSS — fiz., sem. 2. O pomiarach ciepła i temper.

14.00 TTR, RTSS — chemia, sem. 2. Reakcje utleniania i redukcji

14.30 Od czego zależy zdrowie ciała?

15.00 Telewizja w sprawie miliardów

15.20 NURT — mat., Nie-równ. pierwszego stopnia o dwu niewiadomych

15.50 Program dnia

15.55 Obiektyw

16.15 Dziennik

16.30 Dla dzieci: Michałki

16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny

17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka

17.35 Klub Dobrej Książki

17.50 Turystyka i wypoczynek

18.15 Próby — magazyn publicystyczny

18.50 Dobranoc

19.00 Camerata — mag. muzyczny

19.30 Dziennik telewizyjny

20.10 Sierżant Anderson — odc. pt. „Nic do stracenia — film krymin. prod. USA

21.00 Pegaz

21.50 Dziennik

22.05 Mózg: Zwierciadło duszy — bad. nad percepcją bodźców zewn.

22.30 ME w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna mężczyzn)

23.00 Telewizja w sprawie miliardów

23.30 Koncert na flet i dziewczynę — bulg. film hist.-obycz.

19.30 KRONIKA (Kr.)

19.30 Dziennik telewizyjny

20.10 NURT — wychow. est., Integracja wychow. plast. z muzyką i literat.

20.40 NURT — pedagog. System wychowawczy

21.10 24 godziny

21.30 ME w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna mężczyzn)

22.30 NURT — matematyka. Przedstaw. prostych przedmiotów w rzutach równol.

23.00 Jez. rosyjski, kurs podst., lek. 16



MODA. Na „ostatki”

POZIOMO: 7. spod znaku Pietraka, 8. kobieta mściwa, kłótnia, 9. zarozumialec, 10. zgrzyt, szczech, 12. centkowany koń, 14. ciasto z bakaliami, 15. gatunek papierosów, 20. wypędzony z ojczyzny, 21. ten z cudowną lampą z opowieści Szecherazady, 22. port rybacki na środkowym wybrzeżu, 24. surowiec, z którego otrzymuje się ołów, 26. trzy siostry z węzłami zamiast włosów (mit. gr.), 27. wojłokowe buty.

PIONOWO: 1. odznaczony orderem, 2. nie nadająca za oddziałem, 3. legowisko, posłanie, 4. rośnie na skałach, 5. w damskim gorsecie, 6. człowiek nieokrzesany, 11. daje swoje nazwisko jako firmę, 13. pieczenie w przelyku, 14. roślinna o dużych, wielobarwnych kwiatach, 16. do rosółu, 17. duża ryba z rodziny jesiotrowatych, 18. pole wieloboczne na stropie, 19. niedroże rumieniec, 23. natchnienie, 25. starożytnie miasto — państwo w Mezopotamii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 6.II. 81 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKI NR 5”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi Redakcja rozlosuje 10 KSIĄŻEK.



KONFERANSJER: Marian Hanik

KABARET POLITYCZNY przeżywa renesans. Ostatnio do licznych już pism i audycji radiowych, przypominających istnienie tego swobodnego barometru społecznego ciśnienia dołączyły „Perspektywy” artykuł Marka Grauera „Lazarz lubi zmartwychwstać...” i rozmowa z twórcami kabaretu „Pod Egidą”. Marek Grauer przypomina kilka kabaretów zawodowych i pisze przy tej okazji: „...suflety kabaretu politycznym nigdy nie brakowało. Z tym, że budka suflera była raczej budką wartowniczą. Suflet z urzędu (wiadomo jakiego) wyposażony był w listę zapisów, dyrektywy i poufne instrukcje. (...) Zwykle po pewnym czasie oka-

zywało się, że kabaret nie przestrzega warunków przeciwpożarowych. Brak zapasowego wyjścia. Nadmierne stłoczenie widzów uniemożliwia sprawna ewakuację. Głośne planowe nie działają... Decyzja o likwidacji następowała więc na wniosek straży pożarnej. (...) Rzecz ciekawa: najgorliwiej gaszą nie istniejące pożary, ci, którym kasków nie trzeba. Tak mają twarde łby”.

Wspomniałem już, że twarogłowi zgasił dość skutecznie kabaret pod nazwą „Salon Niezależnych”. Dla mnie, który zaczynałem studencką edukację od wachania gazów łazących w gmachu Collegium Novum w marcu 1968 roku — teksty tej grupy mają szczególną wymowę...

Kim byli ludzie z „Salonu”? Niech się przedstawia sami...

POKOLENIE

Pokołenie Kolumbów, zetempowców, tubylców — bardzo modne i trafne terminy... Lecz jak nazwać nas młodszych, w ciągu trzech lat dorosłych, od tej wiosny przedwczesnej do zimy? Jaki termin wykuwać naprędce dla tych jętków, co wrzecz nieżyte? Pokołenie czapki studenckiej — czy zimowych nausznik z itumikiem?

Bardziej cyniczni niż otwarci, zawsze bez zbytku dobrych chęci, wciąż wychowawczo nie dość zwarci, wciąż programowo nie objęci... Produkt zniechęceń czy owacji? Nadmiaru czy też braku myśli? Może cicielkie kontestacji, lub konformizmu maturyzycji? Jakby ich dorwać — myśł uparta błądzi w gazetach dróżką kreta... Oj, przydał by się tu mistrz Karhan... Czy może raczej Makarenko? Niezależnie co z nami się stanie, czy znów czwórki rozciągną się drogą, to nabyta świadomość zostanie, co nie daje dziś spać pedagogom...

I jeszcze jeden tekst „samookreślający”. Pochodzi, o ile się nie myli, już z lat późniejszych, siedemdziesiątych, z epoki „życia bez emocji”...

GENERACJE

Niechętnie place załudniamy, wolimy żyć w zaciszu, i miast jak dawniej „przyjacieli” — mówimy „towarzyszu”. Nosimy modne garnitury, a jako luksus nowy — czerwoną kartkę pokolenia jest banknot stułotowy.